

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 81

15 listopada, 1944

Cena (Price) 1/-

ZWEŻENIE NIEPOROZUMIENIA

OFICJALNY komunikat brytyjsko-sowiecki, wydany w Moskwie w dniu 20 października po znanych rozmowach premierów i ministrów spraw zagranicznych obu mocarstw, zawierał m.i. stwierdzenie, iż dyskusje nad "sprawą polską" "znaczenie zwały różnice i usunęły nieporozumienia."

Naszym zdaniem, cokolwiek zaszło w Moskwie, to wśród samych Polaków *zweżone* zostało conajmniej *nieporozumienie* i usunięte niezrozumienie tego, co naprawdę zagraża Polsce. A mianowicie grozi naszej Ojczyźnie operacja krająca jej żywe ciało przez pół, pociągająca więc za sobą wykrwawienie organizmu narodowego ze wszystkimi tego następstwami.

Mówią nam: zgódźcie się na przepołowienie waszego państwa i oddanie jednej połowy Rosji, to uratujecie resztę, jeżeli zaś nie zgódzicie się, możecie utracić wszystko.

Polska już była w niewoli cała i potrafiła powstać znowu do wolnego życia, bo spętanie całego organizmu, zakucie go w kajdany, nie musi spowodować śmierci, amputacja zaś połowy ciała poprzedzona kapitulacją, nie pozostawia wątpliwości co do ostatecznego wyniku. Tak pewnie rozumowano w Kraju, kiedy zawiadamiano Londyn: *wolimy jeszcze jedną niewolę, niż kapitulację.*

Polska mogła zrezygnować i zrezygnowała bez żalu z Kijowa, Rygi i tylu innych grodów, nad którymi niegdyś panowała, ale które nie wchodziły w geopolityczny obszar naszego *minimum* życiowego. Były to dziedziny nabyte i przy zmiennej fortunie dziejów ustąpiłyśmy z nich, w nadziei zresztą, że tubylcy uzyskają mimo to możliwość swobodnego rozwoju. Ale Wilno i Lwów to historia, duch i żywe ciało Polski w równej mierze co Kraków i Poznań!

Czy Prezydent Raczkiewicz i Premier Mikolajczyk i jeszcze kilka osób tworzących w zespole obecny gabinet, jakże tymczasowy a zarazem nie odtwarzający dokładnie rzeczywistego oblicza politycznego Narodu, mają jakiegokolwiek prawo ustąpienia tego, co zbudowali i obronili Jagiello we Wilnie i Kazimierz we Lwowie, i potem ich potomkowie i tych potomków następcy? Czy mają jakiegokolwiek mandat po temu? Czy mogą mieć choć cień mandatu? Co mógłby nam dać w zamian Kwapiński gdyby zrezygnował z ziemi rodzinnej Kościuszki, Mickiewicza i Trauguta? I czy Mikolajczyk programem Stronnictwa Ludowego mógłby zastąpić Słuby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej?

Obowiązująca konstytucja wymaga zgody Izby Ustawodawczych na wszelkie cesje terytorialne. Izba tych nie ma obecnie i żadne środki tymczasowe ich braku nie zastąpią i nie ulegalizują, ale nawet Izby nie mogłyby wyrazić zgody Narodu na odstąpienie Lwowa i Wilna Rosji Sowieckiej. Fakt taki wywołałby tylko stan wiecznego zaognienia na naszej granicy wschodniej i czyhanie z naszej strony na najbliższą wojnę i możliwość odebrania swego. Nie leży to w interesie ani Polski, ani Rosji, ani sprawy pokoju w Europie i świecie.

Tak się ta sprawa przedstawia od strony zasad, od strony podstaw naszego bytu narodowego. Czy może przedstawiać się inaczej, oglądana z punktu widzenia współczesnych wydarzeń politycznych i dyktowanej przez nie strategii i taktyki? I pod tym względem nie ma żadnych wątpliwości.

W Moskwie zażądano od przedstawicieli Rządu polskiego zgody na uznanie t.zw. *linii Curzona* za granicę Polski i Rosji oraz na fuzję tego Rządu z kreowanym przez Sowiety t.zw. *Polskim Komitetem Wyzwolenia w Lublinie*, który składa się wprost z obywateli rosyjskich, bądź z kilku indywidualów polskich zaciągniętych na służbę rosyjską. Sama zaś linia Curzona jest tylko eufonizmem dyplomatycznym na oznaczenie granicy zaborów terytorialnych sowieckich, przedsięwziętych w 1939 r. w porozumieniu z Hitlerowskimi Niemcami.

Zaborcy te zostały w swoim czasie uznane przez Niemcy . . . i przez nikogo więcej. Rządy mocarstw zachodnich dotąd stały na stanowisku, że nie uznają żadnych zmian terytorialnych przedsięwziętych siłą w czasie wojny. Ich główne oświadczenie wojenne, Karta Atlantycka, pod którą podpis swój złożyła też Rosja sowiecka — nie zostało dotąd odwołane. Nawet w stosunku do głównych agresorów: Niemiec i Japonii i ich terytorium narodowego, nie zostały dotąd uzgodnione i powzięte żadne decyzje. Czyż Polska, pierwszy kombatanat w walce z agresją Hitlerowskich Niemiec, "*pierwszy żołnierz demokracji*" i "*natchmienie narodów świata*" w walce z przemocą i najazdem, ma być teraz pierwszą ofiarą przemocy i najazdu z tej strony, z której zapewniamy się, że jest to wojna "patriotyczna" i wyzwolenicza, a nie agresorska i imperialistyczna?

Przeprowadzenie takiego ideowego i po-

litycznego *salto mortale* nie jest bynajmniej tak łatwe, jak nam to wmówić usiłują, sugerując, że mogą nas opuścić i pozostawić własnemu losowi — twarzą w twarz z przemocą i agresją. Właśnie dlatego namawiają nas do wyrażenia zgody na tę operację, gdyż bez wyrażenia naszej zgody gwałt pozostaje gwałtem i przemoc przemocą, a krew milionów ludzi przelana w tej wojnie o wolność i sprawiedliwość wolać będzie o pomstę do nieba przeciw takim cynicznym nadużyciom. Można próbować zaspokoić oszukane i zwiedzione ludy mirażami nowych rynków eksportowych i pełnego zatrudnienia, jeżeli jednak agresja zrodzi nową agresję a wydziedziczenie milionów polskiego narodu z jego ziemi nową nędzę społeczną, zdanie rachunku może być ciężkie i niebezpieczne.

A zresztą Polska weszła do wojny z określonymi granicami i określonym statusem politycznym, uznanym w swoim czasie nie tylko przez Rosję sowiecką, ale i przez wszystkie "pokój miłujące" narody. Czyż można sobie wyobrazić widowisko, któreby musiał dać światu Prezydent Stanów Zjednoczonych tłumaczący swojemu narodowi, za co ginęli w tej wojnie Amerykanie, skoro Ameryka miałaby uznać zaborcy i jednostronne decyzje! Czyż można wyobrazić sobie brytyjskiego Premiera, wyjaśniającego w Izbie Gmin, że Zjednoczone Królestwo zwyciężywszy Niemcy nie mogło dotrzymać swego traktatu z Polską i dlatego przeszło od sojuszu z Polską do sojuszu przeciw Polsce? Nie wątpimy zaś, że wraz z odrodzeniem się Francji i jej samodzielnej polityki zjawi się i tam świadomość, że przymierze polsko-francuskie powinno być akomodowane do nowych sytuacji, ale zniknąć i zamrzeć nie może.

Zarówno więc uroczyste proklamacje zasad i celów tej wojny, jak i traktaty prawa narodów są w sprawie wschodnich granic Polski po stronie naszej, a nie przeciw nam. Po naszej stronie są prawo pisane i moralność, ale może rozwój ostatnich wydarzeń i faktyczny układ stosunków są przeciw nam? Bynajmniej! Nie potrzeba nawet dokładnej analizy sytuacji międzynarodowej w związku z wejściem Rosji na Bałkany i sił anglo-amerykańskich do Francji, oraz przedłużaniem się bitwy o Niemcy, by zdać sobie sprawę, że świtają nowe sytuacje, w których co raz jaśniej widać będzie, iż od losu sprawy polskiej zawisł los całej Europy. Tyle nowych problemów się rysuje, tyle nowych spraw do uregulowania

zalegać zaczyna, iż zaiste tylko szkodę sprawie polskiej przynieść może jakiegokolwiek ostateczne regulowanie naszych spraw już teraz, bez należytego względu na całość położenia międzynarodowego.

Przeciw nam natomiast przemawia płotka polityczna, która wylęga się wszędzie tam, gdzie mrok tajemniczości pokrywa złe zamiary. Głosi ona, wspierana zresztą przez informacje prasowe organów takich, jak np. londyński tygodnik "The Economist", iż na konferencji teherańskiej szefowie rządów Stanów Zjednoczonych i Zjednoczonego Królestwa wyrazili już swą zgodę na żądania Rosji sowieckiej nowej granicy z Polską według t.zw. linii Curzona. Gdyby tak było naprawdę, mielibyśmy przed sobą drugie "Monachium", gdzie bez pytania o zdanie — i nawet w naszym wypadku bez zawiadomienia, kraju operowanego na stole konferencyjnym, rozcięto na dwoje żywy organizm narodowy, kulturalny, polityczny i gospodarczy i oddano jego część potężnemu sąsiadowi. Podobieństwo sięgałoby bardzo daleko, gdyż tak jak Czechosłowacji wykrojono w Monachium granicę niemożliwą do utrzymania niepodległości reszty kraju, tak samo i Polska amputowana wzdłuż linii Curzona i krwawiąca na całej długości musiałaby wkrótce już pożegnać się z nominalną nawet niepodległością i suwerennością.

Porozumienia jednak zawarte o nas bez nas nie mogą nas obowiązywać. Polska nie może popełnić w 1944 r. tego błędu, który popełnił był rząd Prezydenta Benesa w 1938, ugiąwszy się pod naciskiem mocarstw. Nie wolno nam ani dodawać naszych błędów do cudzych, ani naszymi cudzych błędów pokrywać. Rozmowy w Teheranie nie są traktatami i nie mogą mieć mocy traktatów. Po naszej stronie jest prawo i moralność, oraz nasz najchlubniejszy i niesłabnący udział w tej wojnie a nie są to bynajmniej atuty błahe, skoro się tyle nacisku wywiera, byśmy się ich wyrzekli i oświadczyli, że się zgadzamy na to, na co pod grozą popełnienia narodowego samobójstwa zgodzić się nam nie wolno.

Żeby jednak bronić skutecznie praw i interesów Polski w tej wojnie, trzeba prowadzić określoną i pozytywną politykę, a nie żyć tylko od wypadku do wypadku. Trzeba przede wszystkim być wyrazicielem własnego kraju i narodu, i nie nadśluchiwać cudzoziemskich doktryn i inspiracji. Naród polski dał ze siebie i daje nadal pełny wysiłek w tej wojnie oraz dostarczał rządowi, i dostarcza nadal, wszelkich możliwych atutów i argumentów. Nie wolno tych wartości przejadać w Londynie, nie wolno przemilczać i zatajać przed światem ogromu poświęcenia, ofiar i męczeństwa polskiego — zarówno w Polsce zachodniej, jak i wschodniej, zarówno pod okupacją niemiecką, jak i okupacją sowiecką.

Przed wszystkim zaś trzeba porzucić obecną taktykę dyskretnego przemilczania zamachów na naszą niepodległość i ustawicznych ustępstw. Jest już dzisiaj całkownie jasne, że taktyka ta nie daje najmniejszych rezultatów, że jest w zarodku swoim taktyką ostatecznej klęski. Każde ustępstwo zachęca tylko do dalszego żądania, gdyż właściwie dlaczego nie ma się stawiać dalszych żądań, skoro nie widać w ogóle odporu ani granicy ustępstw?

Jeśli nawet rozważymy obecną sytuację — w październiku i listopadzie 1944 — w szczegółach, potwierdzi ona tylko naszą diagnozę. "Wy ustąpcie na linię Curzona już teraz, wy już zaciągnijcie zobowiązania nieodwołalne

na wschodzie, a my za to obiecujemy wam rozpatrzyć możliwość kompensaty na zachodzie, jeżeli okoliczności na to pozwolą." Zaiste, nie wysoko ceni sobie *statesmanship* kierowników polskiej polityki oficjalnej ten, kto im tak stawia propozycje!

Zwężenie nieporozumienia, o którym na początku artykułu była mowa, dotyczy także wewnętrznego tła sprawy polskiej. Sytuacja, w której grzeczność i dyskrekcja z naszej strony nie zdołały przejednać Sowietów, zyczliwość zaś i pomoc dyplomatyczna naszego brytyjskiego sojusznika w tej sprawie zdołały przejść daleką drogę od popierania i świadczenia dobrych usług nam do popierania i świadczenia dobrych usług naszemu rosyjskiemu sąsiadowi przeciw nam — sytuacja ta nie wytworzyła się sama. Jest ona wynikiem błędów i zaniedbań ostatnich paru lat naszej polityki oficjalnej w Londynie. Dziś ta polityka dopełnia się w swoim nonsense, osiągając taki układ możliwości, iż udziałem jej — tej polityki, nie Polski — już *a priori* nie może stać się zwycięstwo, lecz tylko klęska. W świetle bowiem sytuacji obecnej albo Sowiety politykę tę odrzucą i wtedy ponosi ona klęskę, albo ją aprobują i wtedy ona — także ponosi klęskę, bo Polska ponosi klęskę!

Autorzy tej polityki, uwikłani w następstwa własnych błędów i własnej słabości i małości, czują dziś co raz bardziej, jak bardzo trudno przychodzi im powiedzieć "nie", nawet w sytuacji obecnej, kiedy absolutnie nie ma już innego wyjścia, jak tylko to proste "nie", albo zdrada i hańba. A przecież powiedzenie "nie" w obecnej chwili jest *minimum* tego, czego naród może oczekiwać od rządu, polityka zaś nie może opierać się wyłącznie na takiej postawie minimalnej, lecz musi szukać pozytywnego rozwiązania istniejących trudności. Za samo "nie" nie należy się też żadne uznanie, jakby tego chcieli niektórzy.

Nie ma więc w obecnej chwili w społeczeństwie polskim żadnego nieporozumienia co do oceny oficjalnej polityki polskiej. Wszystkie

żywe i aktywne siły polskie z najbaczniejszą uwagą obserwują posunięcia rządu. Zaczyna się nawet wśród Polaków wytwarzać poczucie jakby przesilania się cierpliwości i tolerancji wobec ośrodków odpowiedzialnych za dotychczasowe błędy i zaniedbania. Nie trzeba sobie tych objawów lekceważyć.

Trzeba natomiast przypomnieć, że polityka obecnego gabinetu polskiego w Londynie nie reprezentuje całości sił politycznych polskich. Obciąża ona tylko Stronictwo Ludowe i Polską Partię Socjalistyczną oraz mniejsze Stronictwo Pracy, a także te wszystkie osoby, które nie należąc do tych partii, osobiście są w polityce obecnej zaangażowane.

Przeciw sobie zaś polityka obecnego zespołu rządowego ma nie tylko Stronictwo Narodowe, które od 1941 roku nie jest reprezentowane w Rządzie ani w Radzie Narodowej, i wszystkie inne ośrodki polityczne nie związane w żaden sposób z obecnym Rządem — ale i postawę oraz politykę Kraju jako całości i jego podziemnych ciał politycznych — Rady Jedności Narodowej i Krajowej Rady Ministrów. Rząd obecny w Londynie, uznawany za jedyne legalne przedstawicielstwo Państwa polskiego, zawiódł politycznie oczekiwania Narodu. Obecny zespół rządowy i jego poszczególne ugrupowania nie mogą liczyć na kapitał zaufania w Kraju, jeżeli nie zmieniają swej polityki. Rząd nie ma mandatu od Narodu i Kraju do przyjęcia "linii Curzona" i gdyby tą linię przyjął, mógłby w Kraju pokazać się tylko pod osłoną obcych bagnetów. Rząd mógłby odzyskać, bodaj częściowo, utracone zaufanie społeczeństwa, gdyby zmienił swoją politykę. Dążyć też trzeba przede wszystkim do zmiany państwowej polityki polskiej i do tego wymagania dostosować należy wszystkie inne konsyderacje, zarówno wewnętrzne i osobowe, jak i zagraniczne i rzeczowe. Myśleć zaś należy i o tym, co uczynić należy, gdyby taka zmiana w normalnym biegu rzeczy okazać się miała niemożliwa.

CZERWONA FALA

GDY płomienna tarcza słońca chyli się pod wieczór ku morzu, by zapaść w jego głębi, jest taka chwila, kiedy fala morska z perlisto-białej lub szmaragdowej zamienia się w czerwoną i rozlewa się jakby żywą krwią. Tak samo pod koniec każdej wojny, słońce jakby zachodziło krwawo, może od łuny pożarów i ognia pękających granatów, barwiąc na czerwono ziemię i jej pobojowiska.

Jak po tamtej wojnie, tak też i obecnie, z głębin rosyjskiego oceanu dobywa się fala czerwona, która barwi świat pożarem przewrotów i zatapia w anarchii. Uderzenie jej jest potężne i zalew jej może sięgnąć daleko, gdyż niosą ją aż dwie siły i spotykają się w niej dwa nurty, wspólnie zagarniające świat: odwieczne parcie Wschodu na Zachód, oraz zaborczość bolszewizmu, wierzącego, że im szerszy jego zasięg tym pewniejsze jego panowanie.

Zrozumiałe więc jest, że Rosja współczesna, jako spadkobierczyni carskiego imperializmu i ojczyzna Sowietów, widzi zwycięstwo najpierw w rozszerzeniu swego terytorium, a potem w narzuceniu swego reżimu na kraje ościenne, a nawet i dalsze. W ten sposób Rosja pragnie z mocarstwa eurazjatyckiego stać się potęgą istotnie światową.

Mniej rozumiała jest polityka Wielkiej Brytanii, która wydaje się popierać te sowieckie ambicje. U źródła jej jest, ma się rozumieć, wspólna walka z wspólnym wrogiem — Niemcami. Można jednak żywić obawy, że gdy Anglia i Rosja oprą nareszcie swoje zwycięskie stopy na powalonym cielsku nazizmu, bolszewicki but pokryje o wiele większą przestrzeń od angielskiego trzewika tratując, poza Niemcami, wiele prawdziwie europejskich wartości. Już bowiem współcześnie, na naszych oczach, Europa Środkowa przechodzi na domenę sowiecką. Dalszym, logicznym rozwojem wypadków będzie zawiadnięcie przez Sowiety Cieśninami Bałkańskimi i Bałtyckimi. Potem przyjdzie kolej na Skandynawię, która podobnie jak Bałkany, za wspólnym wysiłkiem Anglii i Rosji może przejść pod wpływ sowieckie. I kto wie, czy w swym śnie o potęgę Kremlin nie zapragnie Iraku, Iranu, nawet Indii. Może wówczas Wielka Brytania zbudzi się z letargu, mając słuch nastawiony na te odległe krainy.

Na razie ciekawym przykładem współpracy polityki angielskiej i sowieckiej są Jugosławia i Polska. Pomimo swego zasadniczego rasowego pokrewieństwa z Rosją, Jugosławia

jako chłopsko-patriarchalna, a Polska dzięki wrodzonemu wybujałemu indywidualizmowi, są oporne ustrojowi Sowieci. Lecz ich rządy, wyłonione z emigracyjnych środowisk, pod naciskiem Anglii i Rosji, okazały gotowość ugody z Tito i Bierutem. Stało się to wbrew przedstawicielom narodowych armii, generałowi Michajłowiczowi i generałowi Sosnkowskiemu, więc należało ich usunąć, chociażby jako "zdradców": pierwszego, że jakoby zaniechał wojny z Niemcami, drugiego, że ją prowadził i oburzył się za brak pomocy Warszawie w jej walce przeciw Niemcom. A ponieważ Król Piotr Jugosłowiański ociągał się z wyrażeniem zgody na taki porządek rzeczy, więc powrót do Jugosławii jest mu wzbroniony; na zalecenie Sowieciów Prezydent Raczkiewicz ma wyrzec się konstytucji 1935, czym wydałby zresztą wyrok na samego siebie i zawiesiłby Państwo Polskie w powietrzu.

Taką jest koniunkturalna polityka brytyjska. Lecz chyba nigdy taką nie powinna być polityka polska! Więc dłaczegóż Rząd Polski nie bronił się dostatecznie przed osłabianiem zapór polskich, poprzez które, od początku wojny wrywała się czerwona fala ze Wschodu i dłaczegóż nie sprzeciwił się dość stanowczo temu zalewowi, który grozi zatopieniem odrębności państwowej Polski, jej cywilizacji, jej narodowej tradycji?

Odpowiedź na to pytanie, moim zdaniem, jest łatwa. Oto Rządem polskim zawładnęło przeważnie Stronnictwo Ludowe, które uznało nieszczęście wojny i tragedię Polski za okoliczność sprzyjającą i jedyną sposobność dla utrwalenia swej władzy na przyszłość. Stawia się przypadkiem decydującym czynnikiem w urzędowych kołach emigracyjnych, ludowcy postanowili działać w obronie Polski, owszem, dla odrodzenia jej suwerenności, ale jednocześnie dla przeprowadzenia ludowcowej "rewolucji". Więc nie tylko wojna, ale i zmiana konstrukcji społecznej przez osłabienie jej góry. Po zwycięstwie musi bowiem zniknąć wszystko co było powyżej a nawet i obok kółka Stronnictwa Ludowego — aby zostało tylko pole szerokie, wolne pod orkę partyjnego pluga, na którym to polu harować będzie przede wszystkim półinteligent-spekulant, mianujący się przyjacielem chłopów.

Czyli panowie Kot i Mikołajcy postawili sobie zadanie podwójne: walczyć w imię niepodległości Polski, ale jednocześnie przy zyciowej, jak wierzyli, postawie komunizmu doprowadzić do powstania Polski jednoklasowej, "wyzwolonej z tradycji pańszczyźnianej," "zabezpieczonej od soldateski", wolnej od wspomnień jakiegokolwiek przeszłości.

Rozumowanie zawadne i zaściankowe, albowiem czyż ta *Nowa Polska* zadowoliliby swych komunistycznych opiekunów? Czy w ich przekonaniu i dla ich potrzeb lud wszelki i wszędzie nie powinien być bezwolnym i bezwładnym, miejskim czy wiejskim proletariatem, pracującym we wspólnym kolchozie lub zaprzęgniętym do intelektualnej taczki pod batem i bagnetem *aparaczyków*? Czyli w końcowym wyniku dwa zadania, które postawili sobie ludowcy w Londynie, wykluczają się wzajemnie.

Prawem przyrody jest, że po każdym przypływie następuje odpływ. Tak samo na każdym dziejowym zegarze godziny znaczą się ruchem wahadła, poruszającego się równomiernie to na lewo to na prawo — poprzez najniższy punkt środkowy. Więc w Europie i w Polsce opadną wreszcie czerwone wody rewolucji i wyłoni się z nich świat spragniony innych praw i innych władz, niż te które go zamuliły w nędzę i chaos. Hasła komunistyczne nie umiały bowiem, jak dotąd, dać masom udowym dobroty i szczęścia, więc instynkt

życia będzie przeciw nim się burzył; ustrój komunistyczny działa terrorem i przymusem, więc świat stęskniony do swobody zerwie jego więzy, a każdy naród zapragnie znów stać się żywą jednostką, istnieć i być! A wówczas gorze tym, którzy byli jego grabarzami w ciężkiej godzinie próby; gorze wszystkim rzecznikom sił międzynarodowych; gorze fałszywym wodzom, którzy w imię obcych hasel prowadzili jednych braci przeciw drugim; gorze tym, którzy zapomnieli, że dziedzicami i spadkobiercami Ojczyzny-Matki są wszystkie jej dzieci porówni, jest naród w całości, "wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia."

Lecz chwila odrodzenia Europy nie jest jeszcze tak bliska. Wydaje się że koło dziejowe przekreśli jeszcze kilka swoich szprych, zanim zatrzyma się w obrocie. Znamy już bowiem takie procesy historyczne. Rewolucja francuska wydała z siebie cesaryzm Napoleona, którego orły zwycięskie łopotały nad Piramidami i nad Moskwą, aż "Święte Przymierze" wyгнаło je na daleką wyspę. Rewolucja bolszewicka wypowiadała bunt przeciw Carom i Cesarzom za wojnę kosztem cierpienia Ludów, lecz wkrótce uczyniła te same masy

ludowe niewolnikami wschodniego totalizmu, który w konkurencji z totalizmem zachodnim wplątał się z nim w wojnę na śmierć i życie. Obecnie jesteśmy świadkami przeważania ducha wschodniego nad zachodnim, totalizmu nad wolnością, lecz kto wie czy drgająca bólem Europa nie wyda wkrótce mścicieli, którzy stworzą nowe "święte przymierze", ale tym razem przeciw przemocy, przeciw terrorowi z góry czy z dołu, przeciw kłamstwu uszczęśliwiania narodów wbrew nim samym, zrozumiawszy tę prostą prawdę, że nie może być współżycia narodów, o ile narody nie mają w ogóle prawa do życia.

Wtedy wahadło dziejów zatrzyma się może choć na chwilę pośrodku wahanienia, wskazując swym pionem drogę wprost do serca każdego narodu. Wówczas odrodzi się Polska, jaką znamy, jaką kochamy i jakiej pragniemy, Polska która wchłonęła w siebie swą wielką świętość, a bezgranicznym poświęceniem i całopaleniem żywcem swoich dzieci w ciągu długich lat obecnej wojny zapowiedziała już dumną i wielką przyszłość, Polska obejmująca — cały naród.

PROTEUSZ

Londyn, 30.X.1944.

BRYTYJSKA "REWOLUCJA" SPOŁECZNA

UWAGA jaką poświęca społeczeństwo brytyjskie zagadnieniom społecznym i ich właściwemu rozwiązaniu, nie jest wynikiem — jak się to częstokroć mylnie interpretuje — głębokich przeobrażeń w strukturze społecznej tegoż społeczeństwa, wywołanych wojną. Jak i w każdej innej dziedzinie życia Wielkiej Brytanii, tak i na polu reform socjalnych postęp w tym kraju jest raczej wolny, bo wynikający z istotnych przemian, dokonywujących się w warunkach życia społecznego, a nie gwałtowny, radykalny i spowodowany realizacją koncepcji narzuconych z góry, jak to ma często miejsce w wielu państwach kontynentu. To właśnie silne oparcie instytucji brytyjskich o przeszłość, o doświadczenia ubiegłych pokoleń, nadaje im tę trwałość i siłę, która pozwala im nietylko na przetrzymanie wszelkich kataklizmów czyto politycznych czy gospodarczych lub społecznych, ale i na pełne wykorzystywanie zdobywanych dzięki nim doświadczeń dla dalszego i pełniejszego swego rozwoju.

Reforma *ubezpieczeń społecznych* proponowana ostatnio przez rząd brytyjski stanowi klasyczny niemal przykład stopniowego i naturalnego niejako rozwoju instytucji brytyjskich. Ustawodawstwo w tej dziedzinie pojawia się w Anglii bardzo wcześnie, wyprzedzając pod tym względem znacznie kraje Kontynentu. Od najdawniejszych niemal czasów — jak stwierdzają źródła historyczne — władze angielskie zwalczały włóczęgostwo, a Statut Westminsterki z 1285 r. ustanawiając "stróżów pokoju," t.zw. "*Conservators or Keepers of the Peace*," powierzył im obszerne w tym zakresie uprawnienia administracyjne. Ustawodawstwa socjalne — określane w Anglii mianem "*Poor Law*" — "Prawa Ubogich", ma zatem za sobą parusetletni okres rozwoju i doświadczenia. Pierwsza jego kodyfikacja została dokonana jeszcze za królowej Elżbiety w 1601 r., i już wówczas znajdujemy w niej zalecenie: "zatrudniać dzieci rodziców, którzy

nie mogą ich utrzymać; zatrudniać osoby, które nie mają środków do życia i nie mają pracy zarobkowej; zebrać zapasy materiałów i narzędzi celem zatrudnienia ubogich; okazać niezbędną pomoc olumnym, słabym, starym, ślepym i wszystkim biednym a niezdolnym do pracy". "Prawo Ubogich" ulegało — rzecz oczywista — w ciągu ubiegłych wieków wielu zmianom, obejmując coraz nowe i szersze dziedziny życia. To powolne narastanie poszczególnych instytucji społecznych jest przyczyną znacznej ich różnorodności, pomimo podejmowanych od czasu do czasu prób ich reformy i kodyfikacji.

Z początkiem obecnego stulecia zagadnienie opieki społecznej stało się przedmiotem żywego zainteresowania zarówno Partii Liberalnej, z jej ówczesnym przywódcą Lloyd George'em na czele, jak i Partii Konserwatywnej, w szeregach której gorącym zwłaszcza jej zwolennikiem okazał się obecny premier brytyjski Winston Churchill. On to w 1908 r. w Birmingham mówił: "Pole reform społecznych jest otwarte . . . nasze klasy wyższe używają zdobycy cywilizacji wszystkich wieków. Ale nasze doły społeczne żyją w warunkach gorszych od barbarzyństwa." Na okres też poprzedzający wybuch pierwszej wojny światowej przypada zerwanie z zasadą charytatywności świadczeń i wprowadzenie systemu plannych ubezpieczeń.

W ostatnich dwudziestu latach zmiany dokonywane w ustawodawstwie społecznym szły w Wielkiej Brytanii raczej w kierunku dostosowania go do nowych potrzeb życia, niż ku usunięciu istniejących różnic i nie-współmierności w traktowaniu poszczególnych zagadnień.

Pierwszą poważną próbą stworzenia jednolitego systemu ubezpieczeń społecznych podjął na zlecenie Rządu J. Ks. Mości dopiero w 1941 r. Sir William Beveridge, wybitny ekonomista i doskonały znawca problemów socjalnych, a efektem tej pracy stał się słynny

jego Raport, ogłoszony w grudniu 1942 r. Raport ten stanowi też podstawę obecnego rządowego projektu ubezpieczeń społecznych, stąd też wydaje się celowym przypomnienie głównych jego założeń.

Koncepcję swą ubezpieczeń społecznych oparł Beveridge silnie o instytucje i wzory przeszłości, zrywając równocześnie z balastem wielu narosłych w ciągu wieków przesądów klasowych. Drugą ideą przewodnią Raportu jest traktowanie ubezpieczenia społecznego jako jednego tylko fragmentu polityki rekonstrukcji socjalnej, której ostatecznym celem jest zapewnienie stałości dochodu poszczególnego obywatela. Trzecim wreszcie założeniem jest ścisła współpraca pomiędzy jednostką a państwem, któremu autor powierza realizację swych koncepcji.

Za warunek wprowadzenia w życie szeroko zakrojonego programu ubezpieczeń społecznych uważa Beveridge — z całą słuszością — eliminację zjawiska masowego bezrobocia, tak charakterystycznego dla dwudziestolecia dzielącego obie wojny. Jakkolwiek problemowi temu, jako wychodzącemu już poza zakres przedmiotu jego Raportu, nie poświęcił Beveridge więcej miejsca w swej pracy, to jednakże stwierdzenie, iż tylko przy stanie pełnego zatrudnienia można osiągnąć wysoki stopień bezpieczeństwa społecznego, znalazło w Raporcie bardzo silne podkreślenie.

Cechą charakterystyczną ubezpieczeń społecznych w ujęciu Beveridge'a jest ich *powszechność*, a zatem objęcie nimi wszystkich obywateli Wielkiej Brytanii. Raport nie upraszcza jednakże zagadnienia przez identyczne traktowanie wszystkich grup społecznych mimo dużych różnic między nimi, natomiast dzieli społeczeństwo na podstawowych 6 kategorii, do których zalicza: I) pracobiorców, pracujących na podstawie umów o pracę, II) innych zarobkowo pracujących, jak pracodawców, kupców, wolne zawody itp., III) kobiety zatrudnione w gospodarstwie domowym przy mężu, IV) osoby niezatrudnione zarobkowo w wieku zdolności do pracy, a zatem utrzymujące się z niezwiązanych bezpośrednio z pracą dochodów, ponadto bezrobotnych, inwalidów, itp., V) osoby w wieku młodocianym niezatrudnione zarobkowo, VI) osoby powyżej granicy wieku zdolności do pracy i niekontynuujące już pracy zarobkowej t.j. emerytów. Wszystkim tym grupom ubezpieczonych pragnie Beveridge zapewnić minimum środków egzystencji przez zagwarantowanie zasiłków w wysokości potrzebnej do utrzymania stopy życiowej poszczególnego obywatela na poziomie uznanym za niezbędny z punktu widzenia dobra ogółu.

Dalszą cechą projektu Beveridge'a jest *równorzędne traktowanie mężczyzn i kobiet*, ponadto zaś szerokie potraktowanie problemu rodziny, której, w ramach swego systemu ubezpieczeń, pragnie zapewnić jak najlepsze warunki egzystencji. Stąd potraktowanie kobiety zamężnej jako osobnej kategorii ubezpieczonych, zagwarantowanie jej zasiłków macierzyńskich, zaopatrzenie na wypadek wdowieństwa oraz rent starczych, stąd też i ustalenie jednolitych zasiłków na wszystkie dzieci — z wyjątkiem pierwszego — bez względu na wysokość dochodów rodziców oraz bez względu czy pracują oni zarobkowo czy nie.

Wprowadzenie nowych świadczeń na rzecz rodzin spowodowane zostało troską o przyszłość społeczeństwa brytyjskiego, szybko w ostatnich dziesięciok lat się starzejącego — gdy bowiem w 1901 r. liczba osób powyżej 65 lat nie przekraczała 6% ogółu ludności,

to w 1930 wynosiła ona już 9%, w 1941 r. 12%, a według obliczeń Beveridge'a w 1971 r. — jeśli obecne tendencje się utrzymają — osiągnie 21%, co oznacza iż co piąty conajmniej obywatel będzie miał prawo do renty starczej.

Koszt ubezpieczeń (przewidziany w 1945 r. na £697 miln.) ma ponosić częściowo państwo — w 1945 r. w wysokości 50% (w 1965 r. ma dojść do 61%), częściowo sami ubezpieczeni i przedsiębiorcy, przy czym za podstawę ustalenia wysokości stawek proponowane jest przyjęcie przynależności do jednej z sześciu klas ubezpieczonych, a nie — jak to ma miejsce niemal we wszystkich krajach (z wyjątkiem Nowej Zelandii) — wysokość zarobków. To wysunięcie zasady *równości praw i obowiązków* nie eliminuje jednakże całkowicie wyższego obciążenia bogatszych warstw społeczeństwa, zwiększenie bowiem świadczeń państwa na ubezpieczenia społeczne znaleźć będzie musiało swe pokrycie we wzroście obciążeń podatkowych, które wobec istniejącej *progresji* podatkowej spadną w wyższym stopniu na posiadających większe dochody.

Raport proponuje nadanie ubezpieczeniom charakteru nie tylko powszechnego ale i przymusowego, a więc objęcie nimi wszystkich obywateli, bez względu na wysokość ich zarobków, oraz powierzenie ich administracji nowemu organowi rządowemu — *Ministry of Security*.

Ogłoszony we wrześniu 1944 r. rządowy projekt ubezpieczeń społecznych nie odbiega w swych propozycjach od głównych założeń Sir Williama Beveridge'a, dokonując w stosunku do sugestii Raportu zmian o znaczeniu raczej drugorzędnych.

Projekt rządowy zachowuje zatem: klasyfikację osób ubezpieczonych proponowaną przez Raport, zasadę równości uprawnień i obowiązków, a zatem identyczną wysokość stawek ubezpieczeniowych i wkładek, podobnie jak i centralną i jednolitą administrację, którą pragnie powierzyć nowemu ministerstwu — *Ministry of Social Insurance*. System ubezpieczeń proponowany przez rząd obejmuje całość zagadnień ubezpieczonych, a zatem nie tylko przedmiotem jego zainteresowania są wszystkie klasy społeczeństwa, ale i całość życia poszczególnego obywatela — a więc jego urodzenie, dzieciństwo, osierocenie, małżeństwo, choroba, inwalidztwo, uszkodzenia cielesne zatrudnionych w przemyśle, bezrobocie, wdowieństwo, starość i śmierć. Jest to zatem możliwe kompletny system ubezpieczeń, zmierzający do zastąpienia istniejącej "mozaiki" konstrukcją jednolitą, opartą o zdobycze najnowszych już czasów.

Z różnic, które zachodzą pomiędzy obu projektami, a które jednak nie mają znaczenia zasadniczego, z dużą stosunkowo krytyką spotkało się bardziej w pewnej mierze szczerze traktowanie ludzi starych, mniej natomiast hojne dotowanie dzieci. Jakkolwiek propozycje Beveridge'a co do rent starczych zostały uznane za niewystarczające, to podwyższenie tych świadczeń kosztem niejako dzieci uważane jest za pociągające błędne i nawet szkodliwe. Podobnie i nieuwzględnienie w planie rządowym zasiłków z okazji małżeństwa, a podwyższenie proponowanych na wypadek śmierci uznane zostało za wyraz tendencji niewłaściwych z punktu widzenia interesów ogółu, jakkolwiek oczywiście ten odcinek opieki społecznej nie ma w stosunku do całości problemu większego znaczenia.

Koszt proponowanych przez rząd ubezpieczeń przewidziany jest w 1945 r. na £650 miln. (a więc w kwocie bardzo nieznacznie

ROCZNICA OBRONY LWOWA

We środę dn. 22 listopada 1944 r. o godz. 9.15 rano, jako w 26 rocznicę LISTOPADOWEJ OBRONY LWOWA, odprawiona zostanie w londyńskim Kościele Garnizonowym (43, Palace Street, S.W.1.)

MSZA ŚW. NA INTENCJĘ LWOWA,
o uczestnictwo w której Redaków uprasza
Zarząd Związku
Ziem Południowo-Wschodnich R.P.

tylko niższej od proponowanej przez Beveridge'a) z czego 54% ma pokryć skarb państwa, zaś 46% składki ubezpieczonych i pracodawców. Rząd przyjął również wysuniętą w Raporcie zasadę równości stawek, jakkolwiek stanowisko to jest krytykowane ze względu na wyższe stosunkowo — przy tym systemie — obciążenie warstw uboższych.

Spółeczeństwo — jak wynika ze zgodnych opinii prasy brytyjskiej — przyjęło projekt rządowy z dużym zadowoleniem, uważając go za ogromny krok naprzód w kierunku realizacji postulatu sprawiedliwości społecznej. Koszt jaki musi naród ponieść, jakkolwiek bardzo wysoki, uważa się za usprawiedliwiony ze względu na cel o jaki chodzi.

Ta dążność do zapewnienia sobie "security" jest niezwykle charakterystyczną cechą społeczeństwa brytyjskiego, różniącą go wybitnie od drugiego wielkiego narodu anglosaskiego — Stanów Zjednoczonych. Jest rzeczą niezwykle interesującą i charakterystyczną, iż reakcja społeczeństwa w Stanach na ogłoszony przez rząd w marcu 1943 r. projekt ubezpieczeń społecznych była zupełnie odmienna niż w Wielkiej Brytanii. Kongres odniósł się do niego chłodno, a społeczeństwo nie wykazało prawie żadnego zainteresowania. Niewątpliwie wysokie obecnie zarobki, a zwłaszcza wiara w "adventure", odgrywa w społeczeństwie tamtejszym silniejszą rolę, niż dążność do zapewnienia sobie "security."

Dla narodów europejskich, a zatem i Polski, uboższych znacznie od Wielkiej Brytanii i wyniszczonych wojną, przykład brytyjski jest niezwykle interesujący, a dostarcza zarazem wielu cennych wskazówek jakimi drogami winna iść realizacja idei sprawiedliwości społecznej. Nie recypowanie zatem obcych wzorów lub realizacja z góry narzuconej doktryny, ale śledzenie narastających od dołu problemów i rozwiązywanie ich zgodnie z interesem narodu i w granicach jego możliwości materialnych stanowi tu właściwą i jedyną podstawę wszelkich reform społecznych.

Polskie ustawodawstwo socjalne, bardzo "postępowe" nawet w porównaniu z ostatnim projektem brytyjskim, nie posiadało wspomnianych uprzednio cech, toteż nie ułatwiało rozwiązywania narastających problemów. Niedostosowane do warunków polskich, było ono w dużej mierze w ciągu ubiegłego dwudziestolecia sukcesem raczej fikcyjnym, w życiu bowiem codziennym wielkie zdobycze socjalne okazywały się w dużej mierze tylko efektowną fasadą, kryjącą bezradność jego twórców wobec wielkości problemów. Byłoby rzeczą najbardziej godną życzenia by doświadczenia brytyjskie pozwoliły na lepsze zrozumienie właściwego celu ubezpieczeń społecznych, którymi jest realizacja szczytnego hasła "freedom from want" — wolności od nędzy.

(O. A.)

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

OBŁĘZENIE BREDY

*Żołnierzom polskim, którzy w 1944 r.
zdobyli i oswobodzili Bredę,
przypisuje*

BREDA, dość dla polskiego ucha tajemniczo brzmiąca twierdza holenderska, złączyła się w naszych oczach z imieniem żołnierza polskiego, na równi z Monte Cassino, Anconą czy Falaise. Czytamy, że jej wdzięczni mieszkańcy manifestują na cześć Polski, dziękując Polakom za przywróceną wolność. Serca polskie, gdziekolwiek są rozsiane po szerokim świecie, biją żywiej ile razy napotkają na te wiadomości z polskich frontów. Wszak to *jedyne* w ostatnich złych miesiącach dla nich dobre wieści; co tylko jest owocem *politycznej* działalności polskiej jest hiobowe, klęskowe i negatywne. Pozytywnym są wieści z frontu. Przyszłość narodu — wykują nam dziś jedynie twarde trud zdobywcy żołnierza polskiego. Zdobywa on obcą ziemię nie dla siebie? Nie dla Polski? Jest to urojenie: w rzeczywistości historia kiedyś nam powie i opowie, jak to żołnierz polski poprzez Monte Cassino, Anconę, Falaise i Bredę wracał do Polski, i Polskę budował.

Mysząc o tych naszych żołnierzach 1944 roku, nie zamierzamy tu jednak zajmować się obłężeniem Bredy 1944. Mamy na oku inne obłężenie, z roku 1624-5, obłężenie holenderskiej twierdzy przez wojska hiszpańskie. Mimo że nie o polską wojnę tam chodziło, imię polskie było już wtedy, pod tą Bredą, bardzo głośne. Królewic Władysław, przyszły król Władysław IV,¹⁾ zaprawiwszy się parę lat przedtem w sprawie rycerskiej u boku sędziwego Chodkiewicza pod Chocimem, bawił w obozie hiszpańskim pod Bredą, oglądając z podziwem nieznaną sobie jeszcze sztukę obłężniczą. Przyjmowany był okazale, jako syn rycerskiego narodu i przyszły władca dominującej na europejskim wschodzie potęgi. Polska stała wtedy u szczytu sławy i mocy: Władysław IV miał jej przynieść chwałę jeszcze większą i pozostawić jej po sobie legendę rycerskiego króla.

Nie będzie od rzeczy przypomnieć tu te sprawy, tym bardziej, że ów pobyt królewica polskiego w obozie hiszpańskim pod Bredą rozległ się tak szeroko po ówczesnym świecie, że aż odnalazł się w sztuce dramatycznej wielkiego poety hiszpańskiego Calderona, *El sitio del Breda* (Obłężenie Bredy), wydanej drukiem w 1636 r. Niechże się nasi uznojeni rycerze roku 1944 zabawią chwilę — o ile ten numer *Myśli Polskiej* dostaną kiedy do rąk — odcyfrowaniem echa tej wielkiej sławy polskiej, której sami służą, odczytaniem jej pod znaną sobie Bredą ale starszą o lat trzysta.

Była to więc chwila, kiedy znany z *Ogniem i Mieczem*, stary król Władysław IV, był jeszcze królewicem i młodziutkiem, zaprawiającym się w boju, rycerzykiem. Wybierał się w tym roku pańskim 1624 z pielgrzymką

do Loretu. Wywiedziała się o tym wielkorządczyni ówczesna Flandrii, Infantka hiszpańska Izabela, córka Filipa II-ego. Skierowała do Warszawy zaproszenie pod adresem królewica: "Więc i arcyksiężna Infantka hiszpańska, która w *Belgium* rządzi, pisała też snąc o tym do królestwa ichmci, życząc sobie poznać królewica", powiada autor relacji o podróży Władysława, Stefan Pac, pisarz i referendarz litewski i starosta preneński²⁾. Wyjazd nastąpił 17 maja 1624; via Wiedeń, Mnich (Monachium) i Kolno (Kolonja), przybyli nasi podróżnicy do Belgii.

Stefan Pac zasłużył się dobrze około potomości, i radzi mu bardzo jesteśmy. Oto pozostawił nam relację prostą a żywą, w której postać młodego królewica odcina się wyraźnie, jest jakby uchwycona w pełnym ruchu jego młodości i z kolei i nas za serce chwyta. Okazuje się, że nasz młody bohater, jak na Polaka przystało, śmiertelnie się bał tych zaprosin i pobytu u Infantki, która, jak znów na Hiszpankę przystało, słynęła z etykiety i zamilowania w ceremoniach. . . Królewic Władysław tylko patrzył, jak się od tego wykręcić. Pac pojechał więc przodem właśnie z taką misją. Infantka mu oświadczyła: "że z wielką chęcią nań czeka — na królewica — a prawie już sobie oczy wypatrzyła, wyglądając go. . . . Tum znowu wniósł prośbę imieniem królewicowym, aby raczyła moderować te *honores i solennes exceptiones*, któreby z ludzkości i miłości swej w przyjęciu królewica uczynić mogła". To samo powtarza Pac przydanemu sobie "przystawowi", conte Noycles: "Koniecznie na tym byli, żeby królewic jmc publicznie wjeżdżał, żeby go potykano. Ja powiedziałem, wiedząc dobrze przedtem intencję królewicową, że próżno było o tym i mówić, aby na to pozwolił miał, że on ma insze *diraggi* drogi swej, odprawować ją jako pielgrzym, nie jako syn królewski. Do tego, że to pan był wolny, w swoim procederze i traktowaniu z ludźmi żołnierz, który *abhorrebat* od ceremonii niepotrzebnych". I tu dodaje Pac słowa bezcenne dla rozumienia tego, co Polacy ówczesni myśleli i o Hiszpanach, i — o sobie: "Antycypowało się to zawczasu, wiedząc, żeśmy byli między Hiszpany, między którymi jednym krokiem więcej, albo mniej co uczynić, niebezpieczeństwem było stracić wszystką reputację, i dlatego pośrednio dawało się do zrozumienia, żeśmy nie chcieli podlegać ich punktualnościom, i że oni do naszych, jako do gości swych, a

2) Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku przedstawiony w Dzienniku podróży królewica Władysława, syna Zygmunta III, do Niemiec, Austrii, Belgii, Szwajcarii i Włoch w roku 1624-1625, skreślony przez Stefana Paca, pis. i refer. lit. star. preneńskiego, towarzyszącego królewicowi w tej podróży. Z rękopisu wydał J. K. Plebański. Nakładem Schlettera, 1854.

nie my do ich obyczajów akomodować się mieli."

Niemniej trzeba było ustąpić, i, wjechawszy 6 września 1624 do Brukseli, "całe dwie niedziele" strawić na biesiadach, baletach i "konwersacjach".

Tak się to wtedy wojnę, bynajmniej nie totalną, prowadziło. Dopiero w dniu 21 septembra zdolano wyjechać "do obozu pod Bredą".

W dniu 25 tegoż septembra spotkał królewica w Antwerpii, wysłany doń z pod Bredy "Don Loys di Valasco, conte di Salazar, jenerał nad jazdą hiszpańską, we dwu tysięcy koni, żeby królewica do obozu przyprowadził".

Nazajutrz, 26 września, "rano o 5 wyjechaliśmy z owym konwojem do obozu, bo inaczej przebyć nie mógł, dla Olendrów, którzy ekskursjami drogę tamtą infestowali, a byli tak odważni, że i przy nas na zadnie wozy się rzucili, i urwali ich kilka, co się były trochę pozostały".

Tegoż dnia, pod wieczór, nastąpiło spotkanie królewica Władysława z generalissimumem hiszpańskim, Spinolą: "W wieczór, na samym prawie zmroku, wyjechał przeciwko królewicowi marchese Spinola, mając około siebie przednie osoby wojska tamtego. Niedopusił mu królewic z konia zsiść, ale go tak na koniu przywitał. Nie daleko od obozu conte Henrich von Bergen ukazał w polu trzy tysiące jazdy, uszykowawszy ich jako do potrzeby, którzy wszyscy salve strzelbą czynili. Gdy zsiadł królewic do budynku, który na przedce bardzo wcześniej marchese zgotował był, a już to było godzinę w noc i dalej, bito z dział mocno do miasta, i wierzam, że nie każdemu w mieście to salutowanie się podobalo".

Nazajutrz, 27 września, nastąpiło *clou* programu, a mianowicie oględziny obozu. To już była lepsza dla królewica okazja, nie etykieta i "konwersacje" z Infantką, ale sprawa iście rycerska.

"Po rannym obiedzie jechał królewic jmc, akompaniowany od Spinoli i innych przednich ludzi, widzieć municy około miasta od Spinoli poczynione, W pierwszym kwartyerze, który był samego Spinoli, monstrowała się piechota wszystka, także salve czyniąc strzelaniem, a zaraz ze 30 dział bito do miasta, i szkodę snąc nie małą uczyniono, ale i w mieście nie spali: odpowiadali nam bardzo dobrze, tak że kule około nas blisko latały, a mianowicie jedna kula uderzyła przed królewicem i Spinolą na kilkanaście kroków. . . Nie objechał tego dnia królewic "jedno połowicę onych *Trincier*".³⁾

Polacy z wielką ciekawością i podziwem oglądali te ziemne roboty — wiadomo, kreto-wisk nigdy kawaleria polska nie lubiła, aż hen głęboko w wiek XX, dobrze po rok 1918, jeżeli nie 1920 i 1939.

"Cały ten poranek godzin najmniej 5 strawiliśmy obejdzając te *Trincieri* chociażśmy dosyć sporo jechali; ale przeciąg to był niemący, najmniej na dobrych mil 4 naszych, na cztery kwartyer i sam obóz i municy rozdzielone były. Pierwszy był kwartyer samego Spinoli, w którym był *locotenentem* conte Joanni di Nassau, brat stryjeczny Maurycego. Drugi kwartyer trzymał Monsignor di Ballanzon. Trzeci: Baglioni, Włoch, Miłańczyk. Czwarto: conte d'Issembuch ze swymi Niemcami. Wszędzie obaczyć było fortyfikacje potężne tak od miasta, jako i od pola, porządek wielki,

3) *Trincier*, szańce, franc. *Tranchée*.

¹⁾ Por. Władysław Folkierski, "Ślady podróży flandryjskiej Królewica Władysława (1624) w Teatrze Calderona," *Pamiętnik Literacki*, Lwów 1935.

w obozie skromność, cichość nie naszym kształtem polskim”.

A już zorganizowaniu aprowizacji nie mogli się nasi rycerze nadziwić.

Królowica i jego towarzyszy wysoko w czasie tego objazdu honorowano. Królowica pytano o zdanie, jako już wytrawnego rycerza: “W tym objeździe municy mieli deklaracją między sobą, owi starsi nad wojskiem, strony uderzenia na *forti*, albo jako my zwiemy blochausy na pewnym miejscu. Radzili się w tym królowica, który gdy zdanie swe powiedział, aprobowali je i zaraz tamże *forte te* rzucić kazali nazwawszy je *forte del principe di Polonia*”.

Ze istotnie duże wrażenie na Hiszpanach zrobiła obecność w obozie polskiego królowica—świadczą owa “*comedia*” Calderona p.t. *El sitio de Bredá*, drukowana w pierwszym tomie dzieł, w r. 1636, w tym samym gdzie znajduje się—tuż obok—i *El Principe Constante*, Książę Niezłomny, którego tak dobrze znamy z przekładu Słowackiego.

El sitio de Bredá nie należy do arcydzieł autora, jest nawet sztuką słabą. Jest to widowisko patriotyczne, bez wyraźnego wężła dramatycznego, ale o wspaniałej formie i dużym zmyśle sceny. Chodziło tu autorowi o pokazanie widzowi hiszpańskiemu ciężkiego bardzo obłężenia, jakie poprzedziło kapitulację (1625). Wszystko *ad maiorem gloriam* Hiszpanii, do czego oczywiście służyło i wplecenie epizodu pobytu znakomitego gościa polskiego, który wypełnia akt drugi, całą t.zw. drugą *jornadę*.

Zajmiemy się tu jedynie tym aktem drugim, w którym—o dziwo—odnajdziemy wszystkie szczegóły co dopiero podane w tekście Paca.

Akt ten otwiera się żywą sceną obozową w namiocie Espinoli. Poznać tu od razu wprawna rękę mistrza sceny. Wódz załatwia pocztę, wydaje rozkazy i polecenia, ale mu wciąż przeszkadzają oficerowie wchodzący z raportami. Wrzawa toczącej się wokół bitwy nie przerywa pisania. Espinola rozmawia z adiutantem, odczytując równocześnie wiadomości nadchodzące z Mediolanu, z Neapolu, z Brazylii. Adiutant, Alonso, obrazuje słowami całą bitwę poza namiotem: kule, strzały, wrzawę. Scena więc pojęta tak, aby na tło jednej części frontu rzucić wiadomości z całego imperium hiszpańskiego, w którym wciąż jeszcze słońce nie zachodziło.

Nagle wzywa Espinola Don Gonzala de Cordoba, bo potrzebuje jego rady. Oto ma w ręku list Infantki, zawiadamiającej o przyjeździe królowica polskiego. Co z nim zrobić? jak go przyjąć? pyta Espinola: “jest on dla Hiszpanii przychylny, ma oparcie w Rzymie, a poza tym jest księciem możnym i panem dwu królestw”.⁴⁾

4) *La señora infanta escribe
Que ha sabido por muy cierto
Que el principe de Polonia
Viene á Flandes, con intento
De ver el sitio famoso
Que á Bredá tenemos puesto.
Vuexcelencia ahora me diga,
? Que entrada, recibimiento
Y salva le hemos de hacer?
Advirtiendo que es afecto
A España, en Roma ha estado
De su parte, y despues desto
Que es principe soberano
Y señor de dos imperios.*

Don Gonzalo odpowiada krótko i precyzyjnie: “trzeba oto zrobić tak, by hrabia Enrique de Vergas, zmyśliwszy bitwę, wyciągnął na przywitanie królowica całą jazdę na dwie mile od Bredy; zaś hrabia de Salazar zatrzyma swoich arkebuzjerów w odległości jednej mili. Gościa przyjmą salwą królewską, postarawszy się też i o to, aby artyleria echem odpowiedziała”.⁵⁾

Plan ten, zaakceptowany przez Espinolę, odpowiada nawet i w szczegółach temu, co napisał Pac. A więc: królowic przybywa z wiedzą Infantki; Spinola spotyka Władysława na pół mili od obozu.⁶⁾ Enrique de Vergas jest to oczywiście conte Henrich von Bergen na czele tej samej zmyślonej bitwy kawaleryjskiej; odnajdujemy i hr. Salazara.

Scena 13-a tego aktu, utrzymana w oktawach, formie więc uroczystej, przedstawia bardzo podniosłe ceremonie powitania, których—pamiętamy—tak się bał królowic. Calderon mu ich nie oszczędził! Wzajemnie więc przyrównują się wodzowie do Feniksa, odradzającego się z popiołów. Królowic uważa, że gdyby miał u siebie, w Polsce, takiego wasala, jak Gonzalo, nie oparłby mu się żaden kraj—od Indji po Norwegię. Widocznie, w pojęciu Calderona, Polska była gdzieś na rubieży między Wschodem a Północą. . . . Rozmowa przechodzi wreszcie na temat obłężenia, Espinola zapowiada, że Bredę trzeba będzie wziąć głodem. Wzywa królowica do zwiedzenia obozu: niecierpliw jest jego sądu.

Po odejściu Espinoli wchodzi z jego rozkazem *el Sargento Mayor*: Królowic musi wziąć udział w dowództwie i wydać hasło. “Wódz życzy sobie, aby królowic dowodził wojskiem przez cały czas pobytu.” Władysław zgadza się tylko na jeden dzień i wyznacza hasło—“*San Felipe*”.

Scena 16-a zawiera opis obozu w monologu Espinoli. Zbieżności z Pacem są tu znów uderzające, aż do nazwisk włącznie. “*Los cuarteles*”, “kwatery” więc dowodzone są przez znanych nam Espinolę (Spinola u Paca), Juan de Nassau (Joanni di Nassau), Barlanzona Włocha (monsignor di Ballanzon)!

I tu wreszcie—tak zamierzył Calderon—wybucha królowic niepohamowaną pochwałą hiszpańskiego monarchy! Tylko *on* panuje. Wszelkie inne panowania są jeno małym cieniem i naśladownictwem jego wielkości:

*Solo el Rey de España reina;
Que todos cuantos imperios
Tiene el mundo son pequeña
Sombra muerta a imitación
Desta superior grandeza.*

5) *Pues lo que se debe hacer
Es, que el de Vergas, fingiendo
Una batalla trabada,
Saque en su recibimiento
Toda la caballeria
Dos leguas de Breda, y luego
El conde de Salazar
Tenga los arcabuceros
A una legua, y con la salva
Real le reciban, haciendo,
Que al punto la artilleria
Responda en confusos ecos.*

6) W samym obozie u Calderona, więc o pół mili bliżej!

JERZY PIETRKIEWICZ

PRZYSTANEK 1944

Idąc —

na zakręcie nocy
słyszałem księżyc jak kończył sam srebrne
nieszpory

za naszą i waszą rozpacz.

Pod ziemią pierwszy pociąg wywiózł Hampstead
na Leicester Square.

Ewakuowano pośpiesznie łwit
z zagrożonego przedpola
dziecięcej wiary w smoki i rusalki.

Gazeciarsz wyprzedawał poranne wydanie
kłamstwa
przy St. John's Church

i
ten sam loskot
wrzucanego do piwnic węgla
jak zachrypiły kur miejski
budził
zasłony na oknach.

Przeciągały się — w plusku wody — piętra.

Wiatr wywiesił zachmurzone flagi
w tyśiąc dziewięćset czterdziestą czwartą rocznicę
naszej i waszej rozpacz.

Londyn, październik 1944.

Sztuka ta dowodzi, że dramat hiszpański owocny nie cofał się przed aktualnym materiałem kronikarskim. *El sitio de Bredá* opiera się widocznie na jakimś sprawozdaniu obozowym. Calderon wyzyskał go w kierunku patriotycznym i wrpął w rydwan holdu dla swego monarchy także i największą na północy Europy potencję, która swego “*principe*” przysłała w gości do obozu pod Bredą.

Czy królowic Władysław, z podziwem oglądając hiszpański obóz obłężniczy, mógł nawet w najśmielszej swej wyobraźni pomyśleć, iż za lat z górą trzysta, polskie rycerstwo będzie w tym obozie nie gościem ale gospodarzem, i też samą Bredę zdobędzie i oswobodzi, by ją zaprzyjaźnionym “*Olendrom*” oddać?

Historia naszego narodu zrzuciła tak, iż żołnierz polski, przemierzając w wieku XX-ym Europę wzdłuż i wszerz, napotyka wszędzie na ślady i echa swych praocjów: i w Italii, i we Francji, i nawet we Flandrii. Wszak, jeśli tak urocząście, hiszpański poeta—zgodnie z rzeczywistością historyczną—witał polskiego królowica w obozie pod Bredą, toć dlatego, że znał on dobrze z europejskiej wieści polskie boje pod Chocimem.

Tak to żołnierz polski był i jest, po dawnemu, wszędzie u siebie tam, gdzie idzie o to, by krwią wolność wywalcząć.

. . . Nie tylko dla innych, ale i dla siebie. Taką jest nasza nieugięta wiara roku 1944, roku zdobycia Bredy przez polskie wojska.

WŁADYSŁAW FOLKIEWSKI

ANDRZEJ BRZOZA

ROZNIKA DOBREGO POCZATKU

Dnia 5 listopada 1944 r. minęła 26 rocznica kiedy to w Polskiej Ostrawie, na granicy Śląska Cieszyńskiego i Moraw, przedstawiciele polskiego i czeskiego społeczeństwa podpisali zgodnie umowę w sprawie uregulowania wzajemnego stosunku obu narodowości w tym kraju. W tym czasie przez Europę szedł wielki wstrząs, wśród klęsk niemieckich dogasała pierwsza wojna światowa, walili się stare państwa zaborcze i powstawały nowe, idea wolności i sprawiedliwości opromienione, państwa wyzwolonych narodów. Niesziszczone marzenia i nadzieje "wiosny ludów" w r. 1848 miały się odrodzić w 70 lat potem, w piękne dni jesieni 1918 roku.

Ta wielka chwila nie zastała społeczeństwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim nieprzygotowanym. "Wiosna ludów" to był świt przebudzonej polskości wśród ludu cieszyńskiego, polskości przebudzonej nie żadnymi wpływami z zewnątrz, a od wewnątrz, drogą uświadomienia sobie swojej własnej przynależności narodowej; to było poraz pierwszy wywalczone prawo używania własnego, polskiego języka w szkole; to był, jakżeż wymowny i symboliczny fakt, że na historycznym "Jeździe Słowiańskim" w Pradze, bez żadnego protestu ze strony Czechów, a za ich zgodą, przedstawiciele Śląska Cieszyńskiego opuścili grupę "krajów czeskich korony Sw. Wacława" i zasiedli w grupie polskiej, jako polską ludność reprezentujący. Od tego czasu przez następnych lat 70 ruch polski po obu stronach Oizy z coraz większą rozwijał się siłą. W ślad za szkołami ludowymi przyszły polskie szkoły zawodowe i średnie, polska prasa, polskie chóry i teatry, polskie organizacje gospodarcze, kulturalne i polityczne. Polskich ludność wybierała posłów do parlamentu w Wiedniu.

Nie obyło się przytem bez walki, w ciężkich i nierównych warunkach prowadzonej. Napór niemczyzny dawał się odczuwać głównie w miastach, miasteczkach i domenach arcyksiążęcych. Zaś w północno-zachodnim kącie kraju, w Zagłębiu węglowym, z biegiem lat wystąpił nowy, groźny napór czeski. Rozwój przemysłowy Zagłębia węglowego spowodował silny wzrost ludności tej części kraju (powiat Frysztański i okręg Polsko-Ostrawski) z 58.000 w r. 1880 do 166.000 w r. 1910. Do Zagłębia ciągnęli przybysze z jednej strony z głębi Moraw i Czech, z drugiej strony z pozostałej części Śląska Cieszyńskiego i z Galicji. Wraz z nimi pojawiły się w tym kraju nieznanie przedtem walki narodowościowe polsko-czeskie.

Przybysze polscy byli liczniejsi, ale ekonomicznie dużo słabsi od czeskich. Słabość ekonomiczna elementu polskiego spowodowała, że od r. 1900 znalazł się on w defenzywie wobec posuwającego się naporu czechizacyjnego. Trzeba było bronić gminy za gminą, szkoły za szkołą, kopalni za kopalnią. W powiecie Frysztańskim ludność polska stanowiła w 1880 r., 68.3%, w 1890 r. 75.9%, w 1900 r., 78.4%, w 1910 r. 61.4%. Resztę stanowili Czesi — w 1910 r. 25.1% i Niemcy — w 1910 r. 13.5%. W okręgu Polsko-Ostrawskim Powiatu Frysztańskiego było naodwrot: Polacy stanowili tam mniejszość, niewiele ponad 20%. Walki narodowościowe polsko-czeskie nie wyszły nigdy poza granice Zagłębia węglowego, ściśle mówiąc poza jego

część zachodnią i środkową. Część wschodnia Zagłębia, Karwina z okolicą, była czysto polska, Czechów tu było poniżej 5% i spory polsko-czeskie były tu zupełnie nieznanne. Podobnie, jak i w Cieszynie, Bielsku, Boguminie, Trzyńcu, Polacy bronić się tu musieli przed naciskiem niemieckim, natomiast Czechów tu nie było, ani żadnych nie było prób czeskich wkraczania na ten teren. Podobnie jak z drugiej strony nie było polskich prób wkraczania na teren okręgu sądowego Frydeckiego, który był czeski.

Rok 1918 nie zastał społeczeństwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim nieprzygotowanym. Było ono reprezentowane w Parlamencie wiedeńskim przez polskich posłów. Bo trzeba pamiętać, że od chwili wprowadzenia bezpośredniego głosowania, to jest od r. 1871, powiaty Cieszyński i Frysztański wybierały zawsze posłów polskich (za wyjątkiem okręgu 1878-1884, gdzie posłem był Niemiec, wybrany naskutek rozbicia w obzbie polskim). A więc w r. 1918, przed samym upadkiem Austrii, posłował do Wiednia z powiatu Cieszyńskiego Dr. Jan Michejda, z powiatu Frysztańskiego — Tadeusz Reger, z powiatu Bielskiego — ks. Józef Londzin. Ci posłowie i przywódca ludu śląskiego w dniach 7 i 11 października 1918 r. oświadczyli, że lud, który ich wybrał, do Polski chce należeć. To samo mówiła, w parę dni potem, rezolucja wszystkich polskich stronnictw politycznych oraz organizacji kulturalnych i gospodarczych, to samo głosiły uchwały tłumnych wieców ludności Zagłębia węglowego w Orlowej i Boguminie. Dnia 19 października 1918 r. ukonstytuowała się Rada Narodowa dla Księstwa Cieszyńskiego, na której czele stanęli wszyscy trzej posłowie do parlamentu wiedeńskiego. Na dzień 27 października 1918 r. Rada Narodowa zwołała wiec całej ludności polskiej do Cieszyna.

Pamiętny to dzień! Na stary rynek cieszyński, obramowany pod sieniami, wkraczały delegacje wszystkich gmin. Choć zgodnie z zastrzeżeniem władz austriackich wiec był zwołany do polskiego Domu Narodowego, sam rynek zdawał się być zbyt mały, by pomieścić tłum ponad czterdziestotysięczny. Ustawiono tutaj kilka trybun dla mówców i pamiętny wiec odbył się na rynku. Wśród niebywałego entuzjazmu lud polski uchwalał:

"my, Polacy Księstwa Cieszyńskiego, uznajemy bezwarunkową przynależność naszą i ziemi naszej do Polski i uważamy się odtąd za obywateli wolnej, zjednoczonej i niepodległej Polski. Rzeczypospolitej Polskiej winniśmy wierność, posłuszeństwo, miłość i krew naszą i nie uznajemy żadnych więzów, tym najświętszym obowiązkiem przeciwnych."

Aż wreszcie przyszedł dzień 30 października 1918 r., dzień zamachu stanu. W dniu tym w całej polskiej części kraju ludność polska rozbroiła austriackie załogi wojskowe, a władzę przejęła "Rada Narodowa". Po 600 latach oderwania Śląsk Cieszyński wracał do swej polskiej Ojczyzny. Na szkołach i gmachach publicznych, na kopalniach i fabrykach zawisły polskie sztandary. Proklamacja Rady Narodowej mówiła ludowi śląskiemu: "Ludu Śląski! Rada Narodowa dla Księstwa Cieszyńskiego, opierając się na zasadach Prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona

uznanych przez wszystkie narody i państwa i na jednomyślną wolę i zgodzie ludności Śląska, wyrażonej ostatnio na wiecach ludowych w Orlowej, Boguminie, Cieszynie, proklamuje uroczycie przynależność państwową Księstwa Cieszyńskiego do wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski i obejmując nad nim władzę państwową."

Tego samego dnia, tuż o miedzę, bratni naród czeski zrywał również pęta austriackie. Czeski "Zemsky Narodni Vybor pro Slezsko," który powstał tegoż dnia z siedzibą w Polskiej Ostrawie, przejmował władzę w okręgu Frydeckim i Polsko-Ostrawskim. Tam wywieszano na gmachach i kopalniach flagi czeskie. W kilku gminach Zagłębia węglowego, na pograniczu powiatu Frysztańskiego i okręgu Polsko-Ostrawskiego, ujawniła się pewna emulacja Polaków i Czechów, kto pierwszy rozbroił oddziały austriackie i bronił ich zabierze, kto pierwszy zawiesi swe flagi. Mogło to grozić fatalnym starciem dwu bratnich narodów. Ale do starcia tego nie doszło. Mimo sporów, które dzieliły na tym terenie Polaków i Czechów przez parę dziesiątków lat ostatnich, mimo szczytnych ambicji, by jaknajwięcej zapewnić dla swego narodowego stanu posiadania polskie i czeskie społeczeństwa na Śląsku Cieszyńskim w tej wielkiej historycznej chwili zdążyły dobrze swój egzamin przed historią, potrafiły wnieść się ponad dawne spory i ambicje, by w bratniej zgodzie zakreślić granice działania swych władz narodowych.

Najpierw w Orlowej, potem w Polskiej Ostrawie zasiedli przy wspólnym stole przedstawiciele polskiej "Rady Narodowej" i czeskiego "Narodniego Wyboru", by nad wspólną radzić sprawą. Zasiedli więc z polskiej strony Tadeusz Reger, socjalista i ostatni poseł do parlamentu w Wiedniu z powiatu Frysztańskiego. Ryszard Kunicki, również socjalista i lekarz we Frysztańcu, Paweł Bobek, ludowiec, nauczyciel gimnazjalny w Cieszynie, wreszcie Józef Kiedroń, inżynier górniczy z Dąbrowej. A z czeskiej strony zasiadł Piotr Cingr, socjalista czeski i wieloletni poseł do parlamentu w Wiedniu z okręgu Polskiej Ostrawy, wybierany zawsze głosami czeskich i polskich robotników, zaś obok niego zajęli miejsce adwokat Witt, notariusz Pelc i nauczyciel Nohel, wszyscy z Morawskiej lub Polskiej Ostrawy, znani działacze czescy na pograniczu Śląska i Moraw i długoletni dawniej antagoniści polskości. Teraz, w wielkim dniu wyzwolenia obu narodów, odpadły dawne nienawiści, zrodziła się myśl i chęć współpracy. "Aby nie rozpraszać sił na wzajemne spory w kwestiach lokalnych i małoszkolnych" — jak głosiła podpisana umowa — wyznaczono sfery działania polskiej i czeskiej władzy narodowej, jak następuje:

1. "Powiat polityczny frydecki będzie podlegał 'Narodniemu Wyborowi pro Slezsko' a powiat polityczny bielski i cieszyński 'Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego' w Cieszynie.
2. We frysztańskim powiecie politycznym ma w zasadzie pozostać stan obecny niezmienny. Wszystkie urzędy w tym powiecie podlegają, o ile chodzi o gminy z czeskim zarządzeniem 'Narodniemu Wyborowi pro Slezsko', zaś inne gminy w tym powiecie Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego."

Takie było tło umowy polsko-czeskiej z dnia 5 listopada 1918 r. i tak się ona zrodziła. Wyznaczyła ona tymczasową granicę polsko-czeską, pozostawiając ostateczne rozgranicze-

nie terytorialne Rządowi polskiemu w Warszawie i Rządowi czeskiemu w Pradze. Przewidywała normy, regulujące wszystkie sprawy polityczne, administracyjne i wojskowe na terenie Śląska Cieszyńskiego w okresie przejściowym. W ten sposób umowa ta stać się mogła podstawą zgodnego współżycia narodów polskiego i czeskiego, bo przecież poza sporem granicznym na Zaolziu nie mogło być innych przyczyn, które by mogły te dwa narody poróżnić. Usunięcie tego sporu otwierało drogę do przymierza polsko-czeskiego, tak bardzo przez oba narody pożądanego i tak dla ich bezpieczeństwa potrzebnego.

Dlaczego umowa z 5 listopada 1918 roku nie spełniła tej roli, którą spełnić mogła? Jak była ona przyjęta przez oba narody i jakie były jej dalsze losy? W społeczeństwie polskim na Śląsku Cieszyńskim pojawiło się bardzo dużo głosów krytycznych pod adresem tej umowy. Wszak pozostawiła ona pod władzą czeską według ostatnich statystyk austriackich ponad 26.000 Polaków, podczas gdy Czechów po stronie polskiej pozostało tylko 16.000. Szereg gmin z niewątpliwą większością polską pozostało po stronie czeskiej, dlatego, iż zarządy gminne, wybierane pod presją ekonomiczną, były w tych gminach czeskie. Wprawdzie umowa z 5 listopada 1918 roku postanawiała, że w takich gminach ma być przybrany do wspólnego decydowania mąż zaufania narodowości, która jest w większości, ale przepis ten praktycznie nie wszedł w życie. A dalej umowa ta pozostawiała Czechom okręg Polsko-Ostrawski, który miał poważną świadomą mniejszość polską, a wśród pozostałej ludności przeważała ludność polskiego pochodzenia, głównie z Galicji, skąd napływała warstwa robotnicza ekonomicznie najsłabsza i najbardziej naciskowi czechizacyjnemu ulegająca. Granica Śląska Cieszyńskiego i Moraw biegła wzdłuż rzeki Ostrawicy, więc też wnet popularnym hasłem wśród Polaków na Śląsku Cieszyńskim stał się slogan "Polski granica — Ostrawica". Mimo tych wszystkich krytyk i niezadowolonych umowa z 5 listopada 1918 roku była przez władze i społeczeństwo polskie przestrzegana. Rząd polski w Warszawie przyjął do zatwierdzającej wiadomości fakt zawarcia tej umowy, a potem, w połowie grudnia 1918 r., przedłożył Rządowi czeskiemu projekt utworzenia Komisji polsko-czeskiej dla definitywnego wytyczenia granicy.

Po stronie czeskiej nastroj zgodnego porozumienia z Polakami w sprawach spornych, który przewidywał umowie z 5 listopada 1918 r., trwał, niestety, bardzo krótko. Wprawdzie czeski Narodni Wybor w Pradze, który pełnił funkcje prowizorycznego rządu czeskiego, potwierdził tę umowę depeszą z dnia 15 listopada 1918 r., ale już 7-go grudnia ze strony czeskiej zgłoszono pretensje do całego Śląska Cieszyńskiego, w jego granicach historycznych, i zaczęto kwestionować umowę z 5 listopada 1918 roku. Cóż to się stało w ciągu tych paru tygodni? Oto przysłała z Paryża wiadomość o umowie, którą podpisał dnia 28 września 1918 r. Dr. E. Benesz z francuskim ministrem spraw zagranicznych, a w której Rząd francuski zobowiązywał się udzielić Czechom poparcia "do zrealizowania odbudowy niepodległego państwa czechosłowackiego w granicach jego dawnych ziem historycznych, Czech, Moraw, austriackiego Śląska i Słowacji". Czy, podpisując tę umowę, Francja świadomie godziła w interesy Polski? Niech to nam najlepiej powie jej twórca, Dr. Benesz. Piszę on w swej książce "Problemy nowej Europy", wydanej w r. 1924:

"Podpisując umowę z Czechami . . . Francja nie przypuszczała, że będzie spór o Cie-

szyńskie. Szło jej przede wszystkim o granice z Niemcami. Gdybym wówczas wystąpił z kwestią granic z Polską, umowa nigdyby nie doszła do skutku . . ."

A więc rokując z Francją o tę umowę Dr. Benesz zataił istnienie sprawy polskiej na Śląsku Cieszyńskim i uzyskał od Francuzów podpis na zobowiązaniu, którego by inną drogą uzyskać nie potrafił. Znaczenie tej gry najlepiej uwydatni się, gdy się zważy, iż w maju tegoż roku posłowie polscy i czescy na zjeździe w Pradze, a także na emigracji Dmowski i Massaryk, rokowali w sprawie Śląska Cieszyńskiego i przewidywali rozgraniczenie polsko-czeskie na zasadach etnograficznych, a nie historycznych. Z tej gry, która przewidywała umowie czesko-francuskiej z dnia 28 września 1918 roku, wyszły wszystkie dalsze fałszywe posunięcia. A więc fałszywa propaganda czeska na terenie Paryża, że pod władzą polską na Śląsku szerzy się komunizm, a więc fałszywe użycie mundurów alianckich przy napadzie wojsk czeskich na Śląsk, w styczniu 1919 r. Niech o tym znowu powie nam Dr. Benesz. W tej samej jego książce czytamy:

"Okupację przeprowadzono w sposób niewłaściwy. Musiałem znieść zarzuty tak mocne i nieprzyjemne, że w interesie państwa dotychczas o nich nie wspominałem. Szczególnie bezprawne użycie oficerów koalicyjnych oburzyło przeciwko nam aliantów do najwyższego stopnia."

Umowa polsko-czeska z 5 listopada 1918 r., zrodzona z poczucia prawdy i z ducha zgody i przyjaźni, została zerwana przez kilku ludzi, dla których prawda i szczerść nie miały wartości, a kawałek polskiej ziemi cieszyńskiej wydawał się być bardziej pociągający, niż przyjaźń i współpraca narodu polskiego. Dnia 23 stycznia 1919 r. nastąpił zbrojny napad wojsk czeskich na polski Śląsk Cieszyński. Znana jest dalsza historia, znany bohaterów opór ludności polskiej, zwłaszcza górników i górali, oraz nielicznych polskich oddziałów wojskowych, zakończony zwycięstwem polskim pod Skoczowem. Znale są wydarzenia na Śląsku Cieszyńskim w okresie przygotowań do plebiscytu, znane są walki o prawa ludności polskiej na terenie dyplomatycznym w Paryżu.

Stanowisko Czechów popierali całkowicie Francuzi; wiązała ich nieszczęsną umową z Czechami, a pozatem niemały wpływ odegrał fakt, że Czesi zobowiązali się oddać kopalnie karwińskie i huty tryznańskie przemysłowcom francuskim. Inni alianti, Anglicy, Amerykanie, Włosi, nawet Japończycy, stali po stronie polskiej. Najsilniej popierał Polaków minister angielski Balfour. Ale opozycji francuskich delegatów nie udało się im przełamać. Czesi i Francuzi grali na zwłokę, czekali sposobnego momentu. Tymczasem przygotowywano plebiscyt, do którego nigdy dojść nie miało. Sprawa została rozstrzygnięta w momencie dla Polski tragicznym, gdy wojska czerwone podchodziły pod mury Warszawy. Robotnicy niemieccy w porcie gdańskim i kolejarze czescy w Morawskiej Ostrawie strajkiem swoim zamknęli dowóz do Polski materiału wojennego. Dnia 28 lipca 1920 r. Rada Najwyższa w Paryżu, pod naciskiem Francji i Czech, wydała swą decyzję w sprawie Śląska Cieszyńskiego, na mocy której oddano pod czeskie panowanie 139,681 polskiej ludności, ludności (jak pisał w swej nocie J. I. Paderewski), "najwięcej świadomej swej narodowości, najgęstszej i najwięcej jednolitej z całej Polski." Podpisując pod naporem tragicznych okoliczności tę niesprawiedliwą decyzję J. I.

Paderewski dnia 30 lipca 1920 r. tak pisał do przewodniczącego Rady Najwyższej:

" . . . decyzja, powzięta przez Konferencję Ambasadorów, wykopała pomiędzy dwoma narodami przepaść, której nie wypełnić nie zdola. Rząd polski podpisał formalne zobowiązanie, które musi być wykonane. Z nieprzewidywanym bólem położę mój podpis pod dokumentem, który nam odbiera tak godną, tak cenną i tak nam drogą część naszego narodu. Atoli zamim to uczynię, chcę Panu oświadczyć, Panie Prezydencie, że jakkolwiek rząd polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązania, to nigdy mu się nie uda przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwość stała się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza, niż rządy."

Szlachetne słowa J. I. Paderewskiego jak bardzo, niestety, prawdziwe się okazały! Sprawa Śląska Cieszyńskiego zaciążyła tragicznie na stosunkach narodów polskiego i czeskiego. Na oderwanym od Polski Zaolziu nacisk czechizacyjny przybrał rozmiary ogromne, wykorzystując w pełni rozpacz i depresję, w jaką wpadła ludność śląska. Nacisk ten, nie przebiegający w środkach, najsilniej się przejawiał przy spisach ludności i przy zapisach dzieci do szkół powszechnych oraz wydziałowych. Walka o duszę dziecka polskiego przypominała historię Wrześni pod zaborem pruskim. W ciągu lat dziesięciu (1916-1926) ilość dzieci w szkołach polskich spadła z 21.995 do 11.168, a jednocześnie ilość dzieci w czeskich szkołach wzrosła z 6.664 do 17.222. Ponad dziesięć tysięcy dzieci polskich znalazło się tą drogą w szkołach czeskich. Jednocześnie spisy ludności starały się sztucznie podnieść liczbę Czechów na Zaolziu, stwarzając ich nawet tam, gdzie ich nigdy nie było ani na lekarstwo, jak n.p. w gminach czysto polskich na zachód od Cieszyna. Przeciw tym spisom protestowali zawsze posłowie polscy, wybierani przez ludność Zaolzia do sejmów w Pradze, — ale protesty te były bezskuteczne. Jednakże nawet te spisy czeskie nie potrafiły wykazać większości czeskiej w Karwinie i Trzyńcu, w Cieszynie i Frysztacie. Te najcenniejsze pod względem gospodarczym miejscowości nawet według spisów czeskich poza czeskim obszarem pozostały.

Wielkie dzieło umowy z 5 listopada 1918 roku zostało przez złe ręce przekreślone. Ale prawda złego czynu zabyła przeraźliwym światłem, gdy w roku 1938 Republika Czechosłowacka znalazła się nad brzegiem przepaści. Tę prawdę zrozumieli wtedy nawet ci, co jej przedtem widzieć nie chcieli. Dnia 22 września 1938 r. Prezydent Republiki Czechosłowackiej, Dr. E. Benesz, wystosował list do Prezydenta Mościckiego, proponujący wszczęcie rozmów na temat polskiej ludności w Czechosłowacji i korektury granicy oraz na temat wytworzenia tą drogą trwałych podstaw dla nowych przyjaznych stosunków między Polską a Czechosłowacją.

Ten list Prezydenta Benesza dał początek rozmowom polsko-czeskim na temat powrotu Zaolzia do Polski. W czasie tych rozmów czeski minister spraw zagranicznych Dr. Krofta w nocie swej z dnia 30 września 1938 r. zaznaczał, że "rząd czechosłowacki pragnie podkreślić przez całą metodę procedury, iż idzie tu o akt dobrej woli, wypływający z jego (t.j. rządu czechosłowackiego) własnej inicjatywy i z jego swobodnej decyzji." Umowa z 5 listopada 1918 r. odzyskała wtedy w pełni, bo nowa granica polsko-czeska była prawie identyczna z linią graniczną, którą tamta umowa nakreśliła.

ANDRZEJ BRZOZA

KSIAŻKA

POSTWAR RUSSIA AND POSTWAR EUROPE

By DAVID J. DALLIN.

WYDANA w Stanach Zjednoczonych w drukarniach uniwersytetu w Yale książka Dallina napisana została przez wytrawnego znawcę stosunków rosyjskich i choć nabita jest faktami, sprawozdanie z niej wydaje się niezwykle trudne. Wszelkie studia dyplomatyczne z natury swojej są zawile. U Dallina może nietyle nadmiar materiału, co ponurość epoki utrudnia orientację.

Gdy się otwiera jego książkę, uderza jedno. Całość wielkiej kiedyś cywilizacji europejskiej, przynajmniej politycznie, nie wchodzi już w rachubę. Na tle wielkich przestrzeni, różnych krajów, bitew i ruin, pozostają silne jeszcze i zagadkowe Niemcy, militarna potęga anglo-saska i bardzo zręczna, oraz realistyczna polityka Związku Sowieckiego.

Autor w pierwszym rozdziale zastanawia się nad podobieństwem w historii i geologii między epoką ewolucji, a katastrofą i dochodzi do wniosku, że w obu dziedzinach ewolucja przynosi mało zmian, zato katastrofa tworzy nowe kształty na długie okresy. Uwaga ta nastraja umysł na nutę ponurą. Inny ustęp o przyszłym zwycięstwie podany jest w sposób tak martwy i ściśle rzeczowy, że nie przyspiesza bicia serca i nie rodzi entuzjazmu. *"Pobicie Niemców i Japończyków — pisze Dallin — uzbroi zwycięzców u daleko większą potęgę w przyszłym świecie niż to miało miejsce w 1918 r."* (str. 208). Po pierwszej wielkiej wojnie obok Wielkiej Brytanii i St. Zjednoczonych istniały jeszcze silna Francja, silne Włochy, wschodząca siła Japonii. W przyszłości dodaje Dallin *"w trzech czwartych świata potęga morska i powietrzna krajów anglosaskich będzie jedyną i decydującą, tym bardziej, że wszelkie nadzieje pokładane na skłócenie W. Brytanii i St. Zjednoczonych są bezpodstawne i drugorzędne"*. W prywatnym życiu, przynajmniej dotychczas zawsze tak bywało, jeżeli kto miał pieniądze, innymi dzięki temu rozporządzał możliwościami od tego, kto ich nie miał. Jeżeli zaś w polityce rozporządza się potęgą i środkami trzech czwartych kuli ziemskiej, to tym prościej i łatwiej można by chyba temu światu nadać jakiś zasadniczy kierunek.

Z upadkiem jednak dawnych państw, czy monarchii europejskich, oraz ich bujnych i samorodnych instytucji, zakres możliwości w zagadnieniach powojennej Europy został zubożony, i obejmuje już tylko Niemcy, Rosję oraz pas terytorium dzielący Niemcy od Rosji, zamieszkały przez przeszło sto milionów różnych narodowości, a ciągnący się od Morza Czarnego i Egejskiego aż do Bałtyku.

Stosunek Rosji do Niemiec i do tego pasa ludności, w którym Polacy jako naród zajmują liczebnie pierwsze miejsce, oto treść książki Dallina. Na układzie warunków między tymi trzema pierwiastkami zawisła przyszłość pokoju a może i przyszłość Europy w ogóle.

Z długich rozważań Dallina wynika, że od czasu rewolucji polityka rosyjska miała zawsze dwa oblicza: jedno dogmatyczne i zasadnicze, drugie realistyczne, wykorzystujące możliwości danej chwili. Ta sama taktyka stosowana była również naprzemian wewnątrz tego wielkiego państwa; polityka kompromisu w rodzaju

NEP'u i polityka zasadnicza jak tworzenie kolchozów i rugowanie chłopów z posiadania ziemi. Lenin bardzo często zmuszał do realizmu ideologów czy pryncypialistów z partii, niemniej Lenin, i w równej mierze jego następca Stalin, posługując się kompromisem są równocześnie przedstawicielami ciągłości pewnych dogmatów.

Dallin twierdzi, że w polityce zagranicznej Rosja boi się osamotnienia i na równi z Anglią potrzebuje w Europie równowagi sił. Dlatego Niemcy stanowią centrum jej zainteresowań. Mężowie stanu i prasa sowiecka wypowiadali się często przeciwko pokojowi Wersalskiemu, idąc w tymże kierunku Stalin w swoich przemówieniach przeprowadzał różnicę między "narodem i ludem niemieckim, a rządzącą tymże narodem kliką faszystów". Najciemniejszą chwilą dla polityki rosyjskiej przed obecną wojną było Monachium (str. 113) rozumiane jako połączenie się Anglii z Niemcami i odsunięcie Rosji od możliwości wykorzystania ich wzajemnego antagonizmu.

Podobnie i pobite i słabe Niemcy, zdane na łaskę zachodu i zachodniej orientacji nie byłyby na rękę Rosji (str. 209), gdyż wpływy anglosaskie zbyt jednostronnie usadawiałyby się w sercu Europy. Dallin przestrzega przed iluzją ostatecznego ujarznienia Niemiec liczących 80 milionów i przypomina że nawet po strasznych wojnach napoleońskich Francja bardzo prędko wróciła do znaczenia pierwszorzędnej potęgi. Nie sądzi jednak aby skomunizowanie Niemiec leżało w możliwości Rosji. Też swoją uzasadnia tym, że Sowiety się nie myliły opierając politykę swą zagraniczną na stałym przewidywaniu wojny, ale znów nadzieje ich pokładane na rewolucje w innych krajach — zupełnie zawiodły.

Dlaczego — pyta Dallin — na zebraniach partii komunistycznej dyskusje dotyczą ciągłe techniki i egzekutywy? — i odpowiada na to, że komuniści będąc wszędzie drobną mniejszością, muszą wyrabiać w swoim gronie niezwykle dyscyplinę, aktywność i sprawność w realizacji. Pobite Niemcy nie odrazu staną się podatnym terenem dla takich organizacji i dlatego Sowiety będą popierały w Niemczech ustrój demokratyczny, bo, używając jaskrawego porównania, dopiero na takim bulionie mogą się rozwinąć ośrodki partyjne, potrzebne dla wyhodowania silnej mniejszości komunistycznej.

Polityka zagraniczna Sowieców prześciga wszystkie inne w tak zwanym realizmie. Niema w niej miejsca ani na porywy entuzjazmu, ani na żaden sentymentalizm. Niemniej przeszło dwudziestoletnie jej tendencje, były zawsze, wedle Dallina, pro-niemieckie, a równocześnie zasadniczo i nieubłagane przeciwne dwóm państwom, będącym uosobieniem kapitalizmu na zachodzie t.j. Francji i Anglii. Cała wrogość Sowieców w stosunku do Polski wynikała z tego, że Polska na wschodzie była jedynym silniejszym bastionem wpływów francusko-angielskich. Wygrana Polski w 1920 r. stanęła na drodze wielkich zamiarów podania ręki Niemcom, zerwania łańcuchów przewagi kapitalizmu i pokoju Wersalskiego. Zwycięstwo to zmusiło Rosję do ulżenia systemowi wewnętrznemu, czyli chwilowej taktyki kompromisu i NEP'u.

MARIA - KRYSZYNA ENGLICHT

HANDLARZE

I.

*Zasiedli na targowisku ludów
i radzą:
jak się podzielić władzą,
komu przypadnie rola
zdobywcy — "wybawiciela",
kto cudze zaorze pola,
kto jako złodziej-pszczelarz
miód z obcej weźmie pasieki
i kto graniczne zasieki
na mapie świata przestawi
bez trudu . . .
Rzucają kości
o szatę cudzych włości.*

II.

*Planują jakie wprowadzić zmiany
w narodach.
Kto z nich jak groźny wódz
zdusi dłońmi ze stali
bezbrowne obce plemiona,
kto wie spokojne wypali,
buntem prężne ramiona
polamie kółem przemocy,
kto w kir zapomnienia nocy
przez siebie zadane rany
spowije . . .
Radzą przyjaźnie
jakie wymyśleć kaźnie.*

III.

*I targi wiodą jak wpływy dzielić
na świecie:
kto sznur niewoli splecie
na buntownicze szyje
i gdzie przesiedli miliony;
kto w nędzy i głodzie zgnije
rzucony w obce strony;
komu wolności ochłapy
cisnąć,
i kto zejdzie z mapy.
Szafarze zagłady i nadziei
w szatańskim spisku
na ludów targowisku
— radzą.*

Polityka prowokacyjna Niemiec i odrzucenie przez nie wszelkiej ugody doprowadziło do najdziwniejszego ze wszystkich paradoksów — do koalicji rosyjsko-angielskiej. Dallin mnoży przykłady na dowód, że mając wspólnego wroga, Sowiety w dalszym ciągu prowadzą jednak odrębną wojnę. Drobne incydenty są czasem najwymowniejsze w wypowiedzeniu szerszych tendencji. I tak w połowie lata 1942, kiedy Sowiety już bardzo wyraźnie zmierzały do zerwania stosunków z rządem polskim, wielu delegatów polskich, działających z ramienia swojej ambasady wśród deportowanych do Rosji Polaków zostało aresztowanych i niektórzy z nich oddani sądom pod zarzutem szpiegostwa, ale nie na rzecz Niemiec tylko W. Brytanii: — *"Niebywały przykład w historii — pisze Dallin — kiedy jeden sprzymierzeniec wojenny zarzucal drugiemu szpiegostwo na korzyść trzeciego sprzymierzeńca!"*

Jeden z rozdziałów swojej książki Dallin poprzedzą mapą, na której przy pomocy różnych kresek zaznacza plany aneksyjne Rosji carskiej w latach wojny 1914-1916.

NOTY I UWAGI

POSTAWA SPOŁECZEŃSTWA

Jak wiadomo, głównym wrogiem Rosji była ówczesna Austria i cały płomień wojny wybuchł z iskry zapalanej na Balkanach. Wedle tej mapy Rosja zgarniała pod swoje berło wszystkie terytoria polskie, oddane naskutek rozbiorów cesarstwu niemieckim, plus Prusy Wschodnie; usadowiała się absolutnie w Konstantynopolu, otrzymując tu kawałek terytorium również w Azji — dla tym lepszego panowania nad Cieśninami. Czechosłowacja i Jugosławia z łączącym je korytarzem dostawały się w orbitę jej wpływów i wchłaniały otoczone tym sposobem Węgry i Rumunię. Rząd francuski na parę dni przed wybuchem rewolucji w Petersburgu już był nadesłał swą zgodę na tę olbrzymią aneksję. Dallin dodaje, że granice strategicznego zabezpieczenia Sowietów biegają mniej więcej po tych samych liniach, ale wedle niego, imperializm Rosji carskiej nie tępił bezwzględnie poddanych sobie narodowości i właściwie nie dał rady asymilacji Finlandii, zarówno jak Polski.

W tej chwili jednak, jako narzędziem działania Rosja Sowiecka rozporządza wielką armią, a jest to siła ujarzmiająca o wiele bardziej bezwzględna od wojny domowej, albo komórek lokalnych komunistycznych. Jako przykład Dallin stawia Państwo Bałtyckie, gdzie wystarczyło 10% lokalnych komunistów w połączeniu z 90% czerwonej armii aby zniweczyć wszelką polityczną, czy społeczną odrębność. W Hiszpanii, położonej daleko, mikstura sił była taka, że 10% czerwonej armii nie dało rady 90% różnorodnych czynników miejscowych. Ta bardzo prosta formułka jest znowu tylko ilustracją długich i subtelnie uzasadnionych dowodzeń. Ową pas 100 milionowy różnorodnych narodowości, ciągnący się od morza Egejskiego do Bałtyku, nie wydaje się Dallinowi spójnym i silnym. Klótnie i sprzeczne interesy w łonie tych narodów działać mogą raczej na ich niekorzyść. Dopiero w świetle tych badań jaśniej występuje prawda aforyzmu o Austrii: *„że gdyby nie istniała, należałoby ją wymyślić”*. Okazuje się bowiem, że upadek dwu państw, jakimi była Polska i Austria, pierwszego federacyjnego, drugiego o wielu narodowościach, że ten upadek zwichnął najgłębiej prawdziwą i wiekową równowagę sił europejskich. Ale nawet biorąc pod uwagę siłę wojskową i metody polityczne Sowietów, Dallin nie przypuszcza, aby mogły dać radę, odrębnej budowie społecznej i narodowym instynktom krajów owego pasa dzielącego ich od Niemiec. Polsce, jako najliczniejszej i moralnie najdzielniejszej w tym zespole, poświęca rozdział specjalny z którego wynika, że od zwycięstwa pod Stalingradem, t.j. od jesieni 1942 r. polityka sowiecka zręcznie i świadomie dążyła do zerwania stosunków z rządem polskim w Londynie. Zatarg o granice wschodnie uważa Dallin za drugorzędny; pretekst do zerwania stosunków pod zarzutem, że Polska odwołała się do czerwonego Krzyża Szwajcarskiego w sprawie Katynia, Dallin jeszcze mniej bierze w rachubę. Wytrwała, konsekwentna i różnorodna polityka sowiecka zmierza ku temu, ażeby poddać Polskę jej społecznemu ustrojowi.

Dodajmy od siebie, że w okresie dla Polski dawniej bardzo ciężkim, przed i w czasie powstania 1863 r., Anglia i Francja interesowały się powierzchownie naszą sprawą, a miały do czynienia z jednym z najmniejbezpieczniejszych graczy ówczesnych — Bismarckiem. Za ustepliwość swoją i brak przewidywania jeszcze dotychczas gorzko płacą.

JAN RAJECKI

W ostatnich tygodniach oba polskie Związki Wschodnie, Ziemi Północno i Południowo Wschodnie, w Londynie wystąpiły znowu z akcją społeczną wobec najwyższych czynników państwowych — w sprawie naszych ziem wschodnich. Dowiadujemy się, że przedstawiciele obu Związków złożyli prem. Mikołajczykowi osobne memorandum w sprawie ostatnich nacisków na Rząd polski w kierunku przyjęcia t.zw. linii Curzona jako granicy na wschodzie, oraz przedstawili swoją akcję Prezydentowi R.P.

Memorandum omawia najpierw zarys nowej rzeczywistości sowieckiej grożącej Polsce i sąsiednim krajom europejskim i stwierdza:

“W takiej chwili historycznej od legalnego rządu polskiego naród ma prawo oczekiwać jednego: by stał się godnym postawy tego narodu, ujawnionej czasu tej wojny. Oto wszystko.”

Przedstawiający szczegółowo następstwa kapitulacji, gdyby ona miała miejsce, autorzy memorandum oświadczają:

“Przyjęcie projektu sowieckiego umowy z Polską, forsowanego obecnie, dawałoby z uwagi na wszystko powyższe: zgodę faktyczną Rządu polskiego na zniewolenie polityczne Polaków, zniknięcie ich, odeuropeizowanie i wreszcie na wytepienie fizyczne; przed tym na zerwanie węzłów tysiącletnich z Zachodem oraz odgrożenie od sąsiadów środkowo-europejskich.

“Nie uratowało by zaś tego jednego skarbu, którego utracić nie wolno nigdy — dostojęstwa wielkiego narodu historycznego.”

Końcowe wywody memorandum opiewają:

“Cokolwiek bowiem po odrzuceniu przez Rząd kapitulacji postanowia o Polsce inni, będzie bezprawiem w obliczu całego świata. Rząd polski, który do tego bezprawia nie przyłożył ręki, pozostanie dla narodu polskiego rządem legalnym Rzeczypospolitej, wiążącym organicznie, konstytucyjnie przeszłość z przyszłością, w której rola prawowitej władzy polskiej będzie olbrzymią.

“Rząd Polski jest sługą i wykonawcą woli kraju. Kraj pięcioletnimi dziejami swego męczeństwa, olśniewającego hartu ducha i niezłomnej walki z niemieckim despotą, ukoronowanej całopalmą ofiarą Warszawy, przekazał Rządowi obowiązek obrony całości Rzeczypospolitej, wolności i niepodległości. Tej woli kraju Rząd musi być posłuszny.”

LUDOWCY

Zamieszczając w niniejszym N-rze *Myśli Polskiej* jeszcze jedną ostrą krytykę polityki Stronnictwa Ludowego (w artykule *Proteusza CZERWONA FALA*), nie możemy, choćby ze względów zwyczajnej sprawiedliwości wobec ludzi i spraw, pominąć milczeniem właśnie w *Myśli* faktu, iż wśród ludowców na emigracji znalazły się osoby poważne, które otwarcie wystąpiły przeciw kierunkowi nadawanemu Stronnictwu Ludowemu przez p. Mikołajczyka. Przed paru miesiącami (Nr. 71 *Myśli Polskiej* z 6 czerwca 1944) omówiliśmy i cytowaliśmy protest publiczny tej grupy ludowców przeciw oświadczeniu Rządu w sprawach terytorialnych ze stycznia i lutego b.r. Od tej pory grupa ta przedsięwzięła dalsze kroki, a mianowicie wypowiedziała posłuszeństwo p. Mikołajczykowi jako kierownikowi Stron-

nictwa Ludowego i rozpoczęła akcję rejestrowania i uświadamiania członków Stronnictwa Ludowego w celu przeciwstawienia się grupie Mikołajczyka i ratowania dobrego imienia ludowców. Oto wyjątki z odezwy rozesełanej przed kilku tygodniami:

“Jednomyślna uchwała Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 r., powzięta przy udziale przedstawicieli Stronnictwa Ludowego pragnie politykę zagraniczną Polski oprzeć na ścisłym sojuszu z Demokratiami Zachodnimi oraz z Rosją pod warunkiem uznania integralności i niezawisłości politycznej Państwa Polskiego.

“Akcja polityczna p. Mikołajczyka i jego najbliższego otoczenia z pośród członków Stronnictwa Ludowego sprzeniewierzyła się tym podstawowym założeniem programowym. Idzie ona od dłuższego czasu po linii coraz większych ustępstw ze strony Polski, czynionych przy tym jednostronnie bez osiągnięcia wzajemian jakichkolwiek korzyści politycznych . . .”

“Dotychczasowa polityka p. Mikołajczyka wydała jako owoce:

- 1) pozostawienie walczącej Warszawy bez pomocy,
- 2) niepowodzenie wszelkich prób godziwego porozumienia z Rosją,
- 3) ujemne wyniki rozmów z Churchilllem i Rooseveltem,
- 4) nieuznanie przez Rosję Armii Krajowej i administracji polskiej oraz wrogię wobec nich akty,
- 5) rekrutację do armii czerwonej na terytorium Polski,
- 6) wznowienie wywożenia ludności polskiej do Rosji.

“Dotąd milczeliśmy w interesie jedności ruchu ludowego. Obecnie w historycznej chwili, kiedy waży się przyszłość Polski nie możemy dłużej ukrywać faktu, że polityka p. Mikołajczyka i jego najbliższych przyjaciół z Rządu jest w wyraźnej sprzeczności z programem Stronnictwa i podstawowymi interesami Narodu i Państwa Polskiego.”

“W takim stanie rzeczy zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że p. Mikołajczyk i jego rządowi koledzy ze Stronnictwa Ludowego sprzeniewierzyli się Stronnictwu i jego linii politycznej i przestali reprezentować jego ideologię.

“Wyzywamy przeto wszystkich członków Stronnictwa Ludowego i organizacji młodzieżowej “Wici”, stojących na gruncie programu Stronnictwa oraz obrony całości i niepodległości Polski, by niezwłocznie celem rejestracji i utworzenia zagranicznej reprezentacji Stronnictwa zgłosili swe adresy *pisemnie* pod adresem:

J. Skład, 114 Sutherland Avenue, London, W.9.

W imieniu Tymczasowego Komitetu: Jerzy Kuncewicz, Zygmunt Nagórski, Jerzy Salski, Stanisław Ścigalski, Józef Skład.”

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood,
London, N.W.8. Tel. PRIMROSE 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub 72.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/-
lub 84.